

Janusz Odziemkowski

Obrona Przedmościa Warszawskiego 12-17 VIII 1920 r.

Niepodległość i Pamięć 2/2 (3), 9-38

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Odziemkowski

Obrona Przedmościa Warszawskiego 12-17 VIII 1920 r.

Marsz na Warszawę

4 lipca 1920 roku, skoncentrowane nad Autą i Berezyną wojska rosyjskiego Frontu Zachodniego /3, 4, 15, 16 armie, 3 Korpus Konny/ rozpoczęły pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego wielką ofensywę, która po sześciu tygodniach miała doprowadzić je na przedpola stolicy Polski. Wśród czerwonoarmistów ogromną popularność zyskało hasło "Dajosz Warszawu!" wypisane na sztandarach "żelaznej" 27 dywizji strzelców Witowta Putny, skierowanej na własną prośbę na front polski. Ozdabiano nim wagony wiozące wojsko, transparenty, ulotki, odezwy, często padało ono w przemowach agitatorów i komisarzy zachęcających czerwonoarmistów do zdwojenia wysiłków dla szybkiego zakończenia wojny z "białogwardyjską Polską". Dla większości żołnierzy Tuchaczewskiego, Warszawa urosła niemal do rangi symbolu; jej opanowanie miało przynieść bogate łupy, zwycięstwo i upragniony powrót do domu. Bardziej "uświadomieni" z pokonaniem Polski wiązali nadzieje na rozniecenie rewolucji w Niemczech.

Dla strony polskiej utrzymanie Warszawy było niezbędnym warunkiem umożliwiającym kontynuowanie walki. Stolica miała ogromne znaczenie jako wielki węzeł komunikacyjny ułatwiający przerzucanie wojsk, ośrodek rzemiosła pracującego na potrzeby armii, zakładów naprawczych broni, magazynów i składów. Nie mniej ważny był moralny aspekt obrony stolicy, która w odczuciu żołnierzy i większości społeczeństwa symbolizowała istnienie niepodległego państwa polskiego. Jej utrata mogła spowodować, podobnie jak podczas powstania listopadowego, załamanie wiary w celowość dalszego prowadzenia wojny.

Uwzględniając powyższe przesłanki naczelny dowódca Armii Czerwonej S. Kamieniew doszedł do przekonania, że Polacy za wszelką cenę będą bronili stolicy. Spodziewał się napotkać główne siły zdemoralizowanej odwrotem armii polskiej na południe od Bugu, w rejonie Warszawy, i rozbić je w rozstrzygającej bitwie jeszcze przed osiągnięciem linii Wisły. Nie podzielał opinii Tuchaczewskiego, który na podstawie meldunków wywiadu oceniał, iż Polacy skupiają większość swoich dywizji na północ od Bugu i tam też kierował główne siły Frontu Zachodniego. 9 sierpnia Kamieniew podkreślił w rozmowie z Tuchaczewskim, że z czysto wojskowego punktu widzenia zasadniczym celem Armii Czerwonej nie jest zdobycie Warszawy a zniszczenie Wojska Polskiego. Niemniej pozostawił dowódcy Frontu Zachodniego wolną rękę w kwestii podjęcia decyzji o szturmie Warszawy.

Zastrzeżenie zgłoszone przez Kamieniewa miało czysto formalny charakter. Oczywiście było, iż Tuchaczewski z uderzenia na miasto zrezygnować nie może. Upadku stolicy Polski niecierpliwie oczekiwało całe kierownictwo Rosji Sowieckiej z Leninem na czele. Do faktu tego przywiązywano ogromne znaczenie polityczne i propagandowe. Wkroczenie Armii Czerwonej do Warszawy miało udokumentować przed światem klęskę Rzeczypospolitej, wykazać państwu Ententy bezsens dalszego udzielania pomocy Polsce i zachęcić do wystąpienia żywioły rewolucyjne w Niemczech. Do podjęcia ataku na Warszawę skłaniało także powszechnie panujące w dowództwach rosyjskich przekonanie o słabości wojsk polskich zmęczonych i zdemoralizowanych odwrotem. Poważnie liczone też na "antagonizmy klasowe", które miały doprowadzić do wybuchu rewolucji w Warszawie po zbliżeniu się "wyzwoleńczej Armii Czerwonej". Szeroko rozgłaszane przez sowiecką propagandę informacje o rzekomych wystąpieniach robotników polskich, o walkach zrewolucjonizowanego tłumu z wojskiem na ulicach Warszawy, znajdowały wiarę i chętny posłuch zarówno wśród prostych żołnierzy jak i u dowódców różnych szczebli. Niezamierzonym efektem tej propagandy było rosnące lekceważenie wojsk polskich i złudne przekonanie, że zwycięstwo można będzie osiągnąć bez większego wysiłku. Rewolucyjna Rada Wojenna 16 armii, nie czekając na zakończenie wojny, poleciła wydrukować broszurę A. Kona "Polsza Burżuaznaja i Polska sowieckaja", która zawierała wskazówki dla komisarzy przeznaczonych do pomocy w Polskiej Republice Rad. Utworzony 31 lipca w Białymstoku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski z całą powagą nawoływał proletariat Warszawy do radosnego powitania "rosyjskiej armii wyzwoleńczej" i zrzucenia rządów szlachecko-burżuazyjnych. Odezwy Komitetu dowodziły całkowitego braku rozeznania w nastrojach społeczeństwa; w tym samym czasie robotnicy Warszawy i Łodzi tworzyli bataliony ochotnicze i tłumnie zgłaszali się do prac fortyfikacyjnych.

10 lipca wojska Frontu Zachodniego osiągnęły linię Mława - Przasnysz - Maków - Wyszaków - Siedlce - Łuków. Tego dnia rano Tuchaczewski podpisał dyrektywę do ataku na Warszawę. Nakazywał w niej dowódcom podległych armii rozbić cofające się wojska polskie i sforsować Wisłę. Na Warszawę Tuchaczewski skierował 16 armię Nikołaja Sołłohuba /2, 8, 10, 17, 27 dywizje strzelców/ wzmocnioną przez 21 dywizję strzelców z 3 armii Władimira Łazariewicza. Wojska te miały częścią sił uderzyć na Pragę, częścią zaś do dnia 14 sierpnia sforsować Wisłę na północ od stolicy Polski. Reszta 3 armii /5, 6, 56 dywizje strzelców/ maszerowała na północ od Bugu, aby najpóźniej 15 sierpnia sforsować Wisłę między Modlinem a Wyszogrodem. Przed 15 armią Augusta Korka /4, 11, 15, 33, 54 dywizje strzelców/ postawiono zadanie przekroczenia Wisły w dniu 15 sierpnia w rejonie Wyszogrodu i marszu na Łowicz. 4 armia Aleksandra Szuwajewa /12, 18, 53, 164 dywizje strzelców/ wraz z 3 Korpusem Kawalerii Gaja /10 i 15 dywizje kawalerii/ ruszyła na Płock, Dobrzyń i Włocławek. Część oddziałów tej armii skierowano nad dolną Wisłę aż po Grudziądz, aby zachęcić Niemców zamieszkałych na terenie dawnego zaboru pruskiego do wystąpienia przeciwko państwu polskiemu. Południowe skrzydło wojsk Tuchaczewskiego ostaniała Grupa Mozyrska Tichona Chnieszina, stanowiąca równowartość dwóch dywizji strzelców.

12 sierpnia Sołłohub wydał podległym dywizjom dyrektywę, która nakazywała opowanie do wieczora 14 sierpnia następujących rejonów:

27 dywizja Witowta Putny - Łąsk, st. Jabłonna, Nieporęt,

2 dywizja Władysława Ostaszki - Radzymin, Stanisławów, Pustelnik, Helenów,

17 dywizja Aleksandra Jewdokimowa - Pustelnik, Marki, Turów, Wołomin,

10 dywizja Nikołaja Kukurina - Mokra Łąka, Wawer, Jarosław, Okuniew,

8 dywizja Andrzeja Rianinina - Karczew, Osiek, Kołbiel.

Dowódca 27 dywizji miał współpracować z 21 dywizją Iwana Smolina, którą Łazariwicz skierował na Pragę z rejonu Zegrze - Żalubice. W atmosferze przepełnionej pewnością zwycięstwa, dała się zauważyć swoista rywalizacja w "wyścigu" do Warszawy, ogarniająca różne szczeble dowodzenia. 2 dywizja strzelców w marszu na Radzymin, przez który wiodła najkrótsza droga ku stolicy Polski, została wyprzedzona przez 21 i 27 dywizje. Pod Emilianowem, Rasztowem, Kłembowem zetknęły się kolumny obu tych wielkich jednostek, co przy braku map oraz niedoskonałej łączności doprowadziło do bałaganu i przemieszczania oddziałów. Nastroje wojska były jednak doskonałe. Wiele kolumn szło ze śpiewem, przy dźwiękach marszów wygrywanych przez orkiestry. Czerwonoarmiści niecierpliwie wyglądali Warszawy, gdzie według pogłosek, którym źle zaopatrzone wojsko chętnie dawało posłuch, sklepy pełne były żywności, ubrań i butów czekających na zwycięzców.

Sołłohub był przekonany, że jego dywizje szybciej osiągną Warszawę niż bardziej oddalone od miasta wojska 3 armii. Łazariwicz liczył na swoją 21 dywizję. W. Putna szybko nabrał przekonania, że dowódca 21 dywizji pragnie wyprzedzić inne jednostki i zyskać sławę zdobywcy Warszawy. Osobiście uważał, że zaszczyt opowania stolicy nieprzyjaciela powinien przypaść jego "żelaznej" 27 dywizji. Toteż gdy otrzymał wspomnianą wyżej dyrektywę o współdziałaniu z 21 dywizją w natarciu na Pragę, bez trudu doszukał się w niej intencji Sołłohuba aby ubiec konkurenta i nie pozwolić mu na odebranie wojskom 16 armii wawrzynu zdobywców Warszawy. 12 sierpnia dowódcy obu rywalizujących ze sobą jednostek skierowali podległe im oddziały na Radzymin. Na odcinku o szerokości niespełna 10 km powstało silne, chociaż częściowo przemieszane, zgrupowanie sześciu brygad: 61, 62, 63 brygady z 21 dywizji oraz 80, 81 i 82 brygady z 27 dywizji. Tegoż dnia czołowe patrole rosyjskie nawiązały styczność z pierwszą linią obrony przedmościa warszawskiego.

Przygotowania do obrony Warszawy

15 lipca 1920 roku, pod wpływem informacji o postępach ofensywy Tuchaczewskiego, ówczesny wiceminister spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski powołał do życia Komitet Fortyfikacyjny, który miał opracować projekty umocnień polowych na terenie byłej Kongresówki oraz nadzorować ich realizację. Na swoim pierwszym posiedzeniu w dniu 21 lipca, Komitet uznał za najbardziej pilne wykonanie prac fortyfikacyjnych w trójkącie Warszawa - Modlin - Zegrze. Zamierzano wykorzystać plany niemieckie z 1915 roku, przygotowywane na wypadek kontrofensywy armii carskiej i zakładające obronę tzw. przedmościa warszawskiego siłami pięciu dywizji piechoty. 27 lipca gen. Sosnkowski wydał rozkaz przystąpienia do budowy pozycji obronnych na przedpolach stolicy. W dwa dni później ustalono, że zewnętrzna linia umocnień będzie biegła od Modlina wzdłuż Bugo-Narwi, z

przyczółkami mostowymi "Dębe" i "Zegrze", przechodząc na lewy brzeg rzeki koło Serocka, i dalej ku południowi przez Radzymin - Okuniew - Wiązownę - Karczew, a następnie wzdłuż potoku Świder do Wisły i Góry Kalwarii. Tak zarysowany front obrony przedmościa liczył ponad 100 km od przyczółka mostowego "Dębe" do Wisły pod Karczewem i zabezpieczał Warszawę przed ogniem ciężkiej artylerii nieprzyjaciela. Podzielono go na cztery odcinki: odcinek I - Wiązowna, odcinek II - Okuniew, odcinek III - Radzymin, odcinek IV - Zegrze.

28 lipca rozpoczęto budowę umocnień. Kierownictwo nad całością robót objął płk Zygmunt Nawratil, dowódca grupy fortyfikacyjnej nr 8. Grupa znajdowała się dopiero w stadium formowania. Brakowało sprzętu saperckiego, materiałów, kadry z wykształceniem technicznym i wyszkolonych saperów. Za przebieg prac na odcinku I odpowiadał ppłk Witold Butler, na odcinku II ppłk Grzegorz Stefanowicz, na odcinku III ppłk Jerzy Salecki. Pracami na odcinku IV kierował urzędnik wojskowy Jerzy Odrowąż-Pieniążek. Z pomocą pośpieszyła Francuska Misja Wojskowa, przydzielając na poszczególne odcinki swoich oficerów w charakterze doradców. Szef inżynierii Misji gen. Charriou uczestniczył w określaniu głównych zarysów linii obrony przedmościa warszawskiego i wraz z płk. Pactonem przygotował część szkiców odcinków dla polskich saperów.

W pierwszych dniach, przepełnionych pośpiechem i gorączką przygotowań, zawodziła organizacja pracy. Dowództwo nie zawsze wiedziało jakimi oddziałami roboczymi aktualnie dysponuje. Zdarzało się, że duże grupy robotników cywilnych, skierowane na poszczególne odcinki, musiały być odesłane do domów, bowiem nie zabezpieczono dla nich wyżywienia i kwater. Z 40 kuchni polowych, jakie otrzymało szefostwo inżynierii i saperów, tylko 15 nadawało się do użytku. Dopiero 3 sierpnia zaczęły nadchodzić transporty drutu kolczastego i innych materiałów. Przybyła też tysiącosobowa grupa robotników łódzkich, którzy chcieli "pracować dla Warszawy". Dzięki temu stało się możliwe pewne przyspieszenie tempa robót.

W pierwszych dniach sierpnia dobiegała końca organizacja dowództwa obrony Warszawy. Stanowisko gubernatora wojskowego stolicy powierzono gen. Franciszkowi Latinikowi, który pełnił funkcję przedstawiciela rządu polskiego przy międzysojuszniczej komisji plebiscytowej w Cieszynie. 29 lipca generał przybył do Warszawy, gdzie musiał przystąpić do tworzenia od podstaw sztabu i całego aparatu dowodzenia. Jak zapisał we wspomnieniach: "Otrzymałem wielkie, zaszczytne i odpowiedzialne pole pracy, ale bez aparatu wykonawczego, bo mi nie przydzielono ani szefa sztabu, ani adiutantów, w ogóle żadnego personelu i lokalu..."¹. Gen. Latinik musiał sam dobrać sobie współpracowników, zapewnić sobie środki łączności i transportu. Nowo mianowanemu gubernatorowi Warszawy pośpieszył z pomocą gen. Sosnkowski. Do pracy zgłosiło się natychmiast kilku wyższych oficerów doskonale znających siły stołecznego garnizonu, rozmieszczenie i zasoby magazynów wojskowych, stan umocnień przedmościa warszawskiego. Gen. Latinik otrzymał szerokie uprawnienia.

1 F. Latinik, *Bój o Warszawę. Rola wojskowego gubernatora i I armii w bitwie pod Warszawą w 1920*, n.autora, 1930, s. 11.

Podporządkowano mu miejscowe władze wojskowe z dowództwem Okręgu Generalnego Warszawa włącznie, a także władze cywilne, zarówno państwowe jak i samorządowe.

5 sierpnia gen. Latinik ogłosił swój pierwszy rozkaz operacyjny. Ustalał on między innymi przebieg linii obrony, granice i zadania poszczególnych odcinków. Głównym problemem, przed jakim stanęło dowództwo obrony Warszawy, był brak pełnowartościowych oddziałów do obsadzenia stukilometrowego frontu. Tak zwana grupa warszawska płk Bolesława Jaźwińskiego, broniąca odcinków I-IV, dysponowała 11 batalionami piechoty /w tym 4 wartownicze/, 58 działami lekkimi i 28 ciężkimi. Przeważały pododdziały zapasowe i ochotnicze, pełne zapasów lecz słabo wyszkolone, nie posiadające doświadczenia bojowego. Niektórych żołnierzy dopiero w okopach uczono jak należy załadować karabin i strzelać... Połowa baterii była jeszcze w stadium organizacji. Grupa "Modlin", broniąca odcinka V, składała się z kompanii alarmowych różnych pułków, kompanii wartowniczych, etapowych, szkolnych, ochotniczych, stanowiących równowartość 7 batalionów piechoty. Odcinek VI obejmował garnizon Warszawy, przeznaczony do utrzymania porządku w mieście i walki z dywersją. W jego skład wchodziły: 4 pułk kombinowany, pułk policji, oddziały wartownicze i Ochotniczej Legii Kobiet. Odcinek VII obsadzała grupa "Kalwaria" gen. Aleksandra Żabczyńskiego /5 kompanii piechoty, 12 dział/, broniąca brodów na Wiśle pod Górą Kalwarią.

Naczelne Dowództwo, zdając sobie sprawę ze słabości obsady przedmościa warszawskiego, wzmocniło wojska gen. Latinika ściągniętą z frontu 11 dywizją piechoty gen. Ignacego Ledóchowskiego i 7 rezerwową Brygadą Piechoty ppłk Kazimierza Zenktelea. Niestety 11 dywizja, wywodząca się z dawnej 2 dywizji Strzelców Polskich "błękitnej armii" gen. Hallera przedstawiała w początkach sierpnia nikłą wartość bojową. Żołnierze byli wstrząśnięci odwrotem i wielkimi stratami. Podczas bitwy nad Niemnem stoczonej w trzeciej dekadzie lipca, szereg pododdziałów bez walki opuściło swoje stanowiska, porzucając broń ciężką. Spowodowało to pośpieszne wycofanie dywizji z frontu do rejonu Ostrowi Mazowieckiej.

Krótki odpoczynek nie przywrócił żołnierzom sił. Wcielenie do szeregów około 2 tysięcy dezertersów i rozbitków wyłapanych przez żandarmerię podniosło wprawdzie liczebność dziesiętkowanych pułków, ale nie mogło wpłynąć na poprawę nastrojów. Depresję pogłębiał fatalny stan wyposażenia osobistego żołnierzy i stale szwankujące zaopatrzenie. Zamiast przewidzianych etatem 150 ciężkich karabinów maszynowych, dywizja posiadała ich zaledwie 52 i to trzech różnych typów. Nieco lepiej przedstawiał się stan 7 rezerwowej Brygady Piechoty, ale i ona, wyczerpana, osłabiona stratami, wymagała uzupełnień oraz reorganizacji.

5 sierpnia 11 dywizja stanęła w rejonie Nieporętu - Kątów Grodzkich - Brzezina. 7 brygada zakwaterowała w Chotomowie, Łajsku i Zegrzu. W związku ze wzmocnieniem sił gen. Latinik dokonał zmian organizacyjnych, tworząc na przedmościu, zamiast dotychczasowych czterech, trzy odcinki: "Miłosa", "Radzymin" i "Zegrze". Odcinek "Radzymin", rozciągający się na przestrzeni ponad 20 km od Leśniakowizny po ujście rzeczki Rządzy do Bugo-Narwi, obsadziła 11 dywizja piechoty. Dowództwo nad nią objął płk Bolesław Jaźwiński, absolwent szkoły wojskowej w Tyflisie, organizator pułku inżynierskiego w I Korpusie gen. Dowbór-Muśnickiego. Dotychczasowy dowódca 11 dywizji, gen. Ledóchowski został mianowany dowódcą grupy artylerii odcinka "Zegrze".

Odrębny problem stanowiła kwestia zaopatrzenia oddziałów w amunicję. Przejściowy chaos ewakuacyjny, jaki ogarnął Warszawę 3-5 sierpnia na wieść o upadku Brześcia nad Bugiem, spowodował wywiezienie złożonych w stolicy zapasów pocisków artyleryjskich i karabinowych bez wiedzy gen. Latinika. W tej sytuacji Departament Uzbrojenia musiał ściągnąć amunicję z Krakowa i Poznania do Łodzi i Kielc, gdzie założono tzw. "czołowe magazyny". Transportami kolejowymi przewożono ją na bocznicę dworca Gdańskiego w Warszawie, skąd samochody i wozy konne dowoziły pociski na Cytadelę. Z Cytadeli trzy pociągi dostarczały amunicję do czołówek amunicyjnych w Zegrzu, Markach i Rembertowie, które rozdzielały ją walczącym oddziałom. Niedostatek pocisków kalibru 100 i 105 mm ograniczał możliwości działania niektórych baterii obrony przedmościa.

Łączność dowództwa z oddziałami frontowymi zapewniała telefoniczna sieć cywilna i wojskowa poprzez stacje w Falenicy, Rembertowie, Modlinie i Zegrzu. Ponadto oddziały wojsk łączności pod dowództwem ppor. Aleksandra Przygodzkiego i ppor. Józefa Winiarskiego wykonywały prace na poszczególnych odcinkach. Nadal wiele zastrzeżeń budził postęp prac fortyfikacyjnych.

Kierownictwo nad nimi w dniu 6 sierpnia przejął gen. Jan Wroczyński. Gdy jednak w trzy dni później do siedziby gubernatora przybył marszałek Piłsudski, gen. Wroczyński nie potrafił udzielić Naczelnemu Wodzowi informacji o stanie prac ani o planowanych działaniach. W efekcie 11 sierpnia zastąpił go płk Czesław Rybiński a 12 sierpnia ppłk Hugon Griebisch - szef inżynierii i saperów 1 armii. Częste zmiany w kierownictwie, zmiany rozkazów określających zakres prac i brak sił fachowych nie sprzyjały budowie umocnień. Dopiero w dniach 10-11 sierpnia na przedmoście przybyły 2, 10, 14, 19 bataliony saperów. Nie starczyło już czasu aby nadrobić zaległości. W rezultacie do 13 sierpnia na pierwszej linii obrony wykonano 1-2 rzędy okopów chronionych przez pojedyncze zasieki z drutu kolczastego. Dopiero 12 sierpnia zaczęto budować drugą linię; do wieczora dnia następnego zdążono wykonać pozycję ryglową Borki - Fort Beniaminów i częściowo odrutowane okopy w rejonie Wólki Radzywińskiej. Oficerowie francuscy krytycznie oceniali jakość wykonanych prac. Jeszcze dosadniej wyraził się płk Burhardt-Bukacki, dowódca 8 dywizji piechoty, który oglądając 12 sierpnia przydzielony jego dywizji odcinek Okuniew-Leśniakowizna określił umocnienia jako fatalne. Do najczęstszych błędów należało zbyt słabe osadzenie zasieków; wiele palików przytrzymujących drut kolczasty można było wyjąć z ziemi ręką. Ponadto przeszkody często umieszczano w martwych polach ostrzału, tak że atakujący mógł je bez przeszkód usuwać. Trzecią linię obrony stanowiły stare forty Pragi.

Zgodnie z planem bitwy nad Wisłą, 10 sierpnia polska 1 armia rozpoczęła całością sił odwrót na Warszawę. Jej sztab przeniósł się do stolicy, a dowództwo nad armią objął gen. Latinik. 11 i 12 sierpnia dywizje 1 armii kolejno wkraczały na przedmoście, zajmując wyznaczone stanowiska. 15 dywizja piechoty gen. Władysława Junga zajęła pozycje od Wisły przez Emów do Okuniewa, 8 dywizja piechoty płka Stanisława Burhardt-Bukackiego od Okuniewa do Leśniakowizny. 1 dywizja litewsko-białoruska gen. Jana Rządkowskiego stanęła w rejonie Pustelnik - Marki - Nadarzyn jako odwód 1 armii. Jej doskonała artyleria zasiłała odcinek "Radzymin" obsadzony przez 11 dywizję. Wreszcie 10 dywizja piechoty gen. Lucjana Żeligowskiego zgrupowała się na tyłach odcinka "Radzymin" jako odwód Frontu

Północnego gen. Józefa Hallera, który obejmował siły polskie walczące od granicy Prus Wschodnich po środkową Wisłę. Artylerię 10 dywizji przekazano na odcinek "Zegrze". Obronę przedmościa dodatkowo wzmocniono lotnictwem i bronią pancerną. Naczelne Dowództwo oddało pod rozkazy gen. Latinika 19 eskadrę myśliwską i ściągniętą z Galicji 9 eskadrę wywiadowczą, pociągi pancerne "Mściciel", "Paderewski", "Danuta" oraz 39 czołgów z 1 pułku czołgów. Gorącymi zwolennikami nasycenia przedmościa technicznymi środkami walki, aby zniwelować spodziewaną przewagę liczebną nieprzyjaciela i oszczędzić strat własnym oddziałom, byli oficerowie francuscy. Spośród polskich dowódców najsilniej popierał takie rozwiązanie gen. Sosnkowski.

13 sierpnia gen. Latinik miał pod swoimi rozkazami na przedmościu warszawskim ponad 38 tys. żołnierzy w pierwszej linii, 259 dział /w tym 56 ciężkich/, około 450 ciężkich karabinów maszynowych. Dysponował lotnictwem i bronią pancerną. Kilka tysięcy ludzi czekało na wcielenie do formacji liniowych. W toku organizacji znajdowała się tzw. grupa artylerii dowództwa armii: 15 dział lekkich, 11 ciężkich, 6 moździerzy 210 mm. W ciągu dwóch tygodni dowództwo polskie zdołało utworzyć na przedmościu najlepiej technicznie wyposażone zgrupowanie wojska od początku wojny. W dotychczasowych walkach żadna ze stron nie dokonała tak dużej koncentracji artylerii na stosunkowo niewielkim obszarze. Niestety, przygotowując obronę popełniono błędy, które osłabiły siłę odporną przedmościa warszawskiego. Najmniej "pewna" 11 dywizja otrzymała do obsadzenia najdłuższy i najbardziej newralgiczny odcinek "Radzymin". Fakt ten niepokoił wielu wyższych dowódców, w tym dowódcę Frontu Północnego gen. Józefa Hallera, który ze swoim sztabem przebywał w stolicy. Jednak do chwili rozpoczęcia walk ugrupowanie wojsk nie zostało zmienione. Całkowicie chybiona okazała się opracowana na podstawie wskazówek gen. Latinika "Instrukcja co do obrony i sposobu obrony linii oporu". Instrukcja przewidywała utworzenie w odległości tysiąca kroków przed pierwszą linią obrony systemu silnie odrutowanych placówek utrzymujących łączność wzrokową i ogniową. 400-600 kroków za placówkami utworzono tzw. linię karabinów maszynowych. Pojedyncze cekaemy, okopane i odrutowane, miały opóźnić natarcie nieprzyjaciela na okopy pierwszej linii. Już pierwsze walki wykazały, że słabe placówki i osamotnione karabiny maszynowe nie mogły spełnić tego zadania i same stawały się łatwym łupem przeciwnika. Co gorsza, konieczność obsadzenia placówek i linii karabinów maszynowych mocno osłabiła i tak nieliczną obsadę okopów. Przy dowódcach kompanii pozostawało po kilkudziesięciu ludzi, którzy musieli bronić niejednokrotnie odcinka sięgającego ponad tysiąc metrów.

Wiele zamieszania spowodowały dokonywane w ostatniej chwili zmiany na stanowiskach dowódczych. Grupę artylerii "Radzymin", po której wiele sobie obiecywano, organizował dowódca 201 pułku artylerii polowej płk Gustaw Łaziński. 10 sierpnia zastąpił go płk Eugeniusz Szpręglewski. W nawale nowych obowiązków nie zdążył on wyznaczyć stanowiska dla baterii 1 dywizji litewsko-białoruskiej. Baterie, po przybyciu na przedmoście, musiały na własną rękę szukać dogodnych pozycji, wprowadzając sporo zamieszania. Wieczorem 13 sierpnia z 29 baterii grupy "Radzymin" tylko 13 mogło wspierać piechotę. Gen. Ledóchowski objął dowództwo grupy artylerii "Zegrze" 14 sierpnia, już w trakcie walk, nie znając nawet rozmieszczenia podległych mu baterii. Równie słabo zorientowany był płk

Stanisław Małachowski, który dopiero 13 sierpnia objął dowództwo odcinka "Zegrze". W rezultacie tych błędów silna artyleria przedmościa przez pierwsze dwa dni obrony nie mogła skutecznie zwalczać nieprzyjaciela.

Niektóre nominacje okazały się nietrafne. Wyływały prawdopodobnie z tego, że nowi dowódcy nie zawsze mieli rozeznanie w możliwościach swoich podwładnych. Jak wykazały późniejsze wydarzenia, należała do nich w pierwszym rzędzie decyzja płka Jaźwińskiego, powierzająca dowództwo 46 pułku strzelców kresowych z 11 dywizji płk. Bronisławowi Krzywobłockiemu. Ten starszy wiekiem oficer /53 lata/, nie wierzył w powodzenie obrony, a postawiony w obliczu groźnego położenia nie umiał podjąć żadnych decyzji.

Objawem nadzwyczaj pożądanym była wyraźna poprawa nastrojów, dająca się zauważyć wśród jednostek 1 armii ściągających pod Warszawę. Żołnierze sądzili, że na solidnie ufortyfikowanym przedmościu czeka ich odpoczynek i dostawy zaopatrzenia. Powszechne było przekonanie, że tutaj musi nastąpić koniec odwrotu; dalsze cofanie się oznaczało bowiem oddanie stolicy.

Morale wojska podbudował widok formacji ochotniczych oraz serdeczność mieszkańców podwarszawskich miejscowości. Szereg oddziałów, bodaj pierwszy raz od chwili rozpoczęcia odwrotu znad Auty, w pełni odczuło wsparcie społeczeństwa i jego zaniepokojenie wypadkami na froncie. Wśród tych nastrojów, rodzących determinację i pragnienie walki, podoficer 1 dywizji litewsko-białoruskiej zanotował na kartach dziennika: "...wielu spośród żołnierzy płakało gdy brakowało chleba, jednakowoż była duża chęć obrony Warszawy"².

Obrona przedmościa warszawskiego odgrywała dużą rolę w planowanej przez Naczelnego Wodza bitwie nad Wisłą. Piłsudski był przekonany, że główne siły Armii Czerwonej maszerują na południe od Narwii i dolnego Bugu ku Warszawie. W swojej książce *Rok 1920* napisał: "Obserwowałem tylko ruch wojsk sowieckich zbliżający je zewsząd ku Warszawie. Znając zaś wielkie znaczenie dla obrony każdej stolicy, przypuszczałem, że p. Tuchaczewski starać się będzie skoncentrować swe siły do złamania naszego oporu i zajęcia Warszawy"³.

Plan bitwy zakładał, że Front Północny gen. Hallera częścią swych sił nie dopuści do oskrzydlenia wojsk polskich wzdłuż granicy Prus /5 armia gen. Władysława Sikorskiego/, częścią zaś będzie bronił przedmościa warszawskiego /1 armia gen. Latinika/ i środkowej Wisły po Dęblin /2 armia gen. Bolesława Roji/. Zasadnicze uderzenie na lewe skrzydło wojsk Tuchaczewskiego, osłaniane przez słabą Grupę Mozyrską, miały wykonać skoncentrowane nad Wieprzem oddziały Frontu Środkowego: 4 armia gen. Leonarda Skierskiego i 3 armia gen. Tadeusza Zielińskiego. Przewidywano, że 4 armia ruszy na Garwolin i dalej ku północy, nawiązując kontakt z 1 armią gen. Latinika. 3 armia maszerowała na Włodawę - Parczew. Piłsudski zamierzał szybkim natarciem rozbić Grupę Mozyrską, wyjść na tyły głównych sił Tuchaczewskiego skupionych, jak sądził, pod Warszawą i zniszczyć je w walnej bitwie. Warunkiem powodzenia całej operacji było bezwzględne utrzymanie przedmościa warszawskiego. Zgromadzone tu wojska, nasycone dużą ilością technicznych środków

2 B. Waligóra, *Bój na przedmościu Warszawy w sierpniu 1920 r.*, Warszawa 1934, s. 188.

3 J. Piłsudski, *Rok 1920, Pisma-Mowy-Rozkazy*, t.7, Warszawa 1931, s. 170.

walki, miały, wykorzystując umocnienia i potencjał Warszawy z jej zapleczem, ośrodkami zapasowymi i moralnym wsparciem udzielanym armii przez mieszkańców stolicy, wykrwać nieprzyjaciela uporczywą obroną i z wiązać jego siły do czasu nadejścia wojsk nacierających znad Wieprza. Sądono, że sama artyleria zgromadzona na przedmościu będzie mogła skoncentrowanym ogniem złamać każde natarcie rosyjskie.

Piłsudski, uspokojoy o los przedmościa, 12 sierpnia opuścił stolicę i udał się do Kwatery Głównej w Puławach. Nazajutrz, po naradzie z generałami Śmigłym-Rydzem i Skierskim, ustalił termin uderzenia znad Wieprza na dzień 17 sierpnia.

Utrata Radzymina

12 sierpnia około godz. 17 padły pierwsze strzały w bitwie o przedmoście. Placówki 46 pułku strzelców kresowych, który obsadził na wschód od Radzymina front o szerokości niemal 10 km, od Helenowa po wieś Łosie, stoczyły walkę z patrolami 21 dywizji strzelców.

Zbliżająca się do Warszawy 16 armia, łącznie z 21 dywizją oraz 6 dywizją strzelców z 3 armii, która podchodziła do odcinka "Zegrze" liczyła prawdopodobnie około 46 tys. żołnierzy w pierwszej linii, blisko 700 karabinów maszynowych i blisko 180 dział. Zapewniało to nieprzyjacielowi niewielką przewagę liczebną nad obrońcami przedmościa i półtorakrotną przewagę w broni maszynowej. Polacy górowali natomiast wyraźnie w artylerii, broni pancernej i lotnictwie. W odległości 3-4 dni marszu za frontem posuwała się rosyjska Uderzeniowa Grupa Artylerii /22 działa/ przeznaczona do bombardowania Warszawy, ale możliwość jej udziału w walce ograniczał brak amunicji. Ewentualne przedłużanie się boju o przedmoście, stawiało w gorszej sytuacji Armię Czerwoną, która tylko w niewielkim stopniu mogła na bieżąco uzupełniać ponoszone straty. Oddziały polskie, korzystające z bogatego zaplecza Warszawy, miały w tej mierze zdecydowanie większe możliwości. Dowództwo rosyjskie dysponowało natomiast ważnym atutem wyboru miejsca i czasu uderzenia na rozciągnięty front obrony. Stwarzało to szansę zapewnienia sobie zdecydowanej przewagi w wybranym punkcie i złamania oporu Polaków jednym energicznym natarciem. Nie bez znaczenia był też znakomity duch bojowy, ożywiający zmęczonych ale pewnych zwycięstwa czerwonoarmistów.

Wczesnym rankiem 13 sierpnia, 21 dywizja Smolina, pragnąc wyprzedzić 27 dywizję Putny w marszu na Warszawę, zaatakowała pozycje 46 pułku pododdziałami 62 brygady strzelców na południe od Radzymina i 63 brygady strzelców na północ od tego miasta. Oba natarcia zostały odparte co spowodowało pewne odprężenie i samouspokojenie w dowództwie pułku. Po południu Rosjanie skoncentrowali przed frontem 46 pułku większość sił 21 dywizji oraz 80 i 81 brygady strzelców z 27 dywizji. Dzięki temu uzyskali dużą przewagę nad obrońcami. Stosunek sił wyglądał w przybliżeniu następująco:

Rosjanie - walczących ok. 8000, karabiny maszynowe ok. 270, działa 59;

46 pułk - walczących 2567, karabiny maszynowe 39, działa 35.

Nieprzyjaciel przystąpił do akcji około godz. 17. Frontalnie wzdłuż szosy warszawskiej, nacierały 61 i 62 brygady dywizji Smolina. 80 brygada strzelców z 27 dywizji atakowała z rejonu Kraszewa w kierunku Rżyska, Ciemne, Słupno i dalej na Jabłonę. 81 brygada

oskrzydlała Radzymin od południa. Ustawione pod Kraszewem trzy baterie rosyjskie ostrzelały krótkim lecz intensywnym ogniem środek odcinka I batalionu 46 pułku, po czym ruszyła piechota w kilku rzędach tyralier. Zmasowany atak całkowicie zaskoczył dowództwo 46 pułku, które sądziło, że po porannym niepowodzeniu, przeciwnik nie będzie tego dnia zdolny do działań na większą skalę. Stare, zacinające się karabiny maszynowe, brak odwodów i wsparcia własnej artylerii, która nie była jeszcze gotowa do walki, uniemożliwiły stawienie skutecznego oporu kilkakrotnie silniejszemu nieprzyjacielowi. W ciągu kilku-nastu minut pozycje polskie zostały przełamane i ogarnięty paniką batalion rzucił się do ucieczki. Rosjan próbowali zatrzymać stojące pod Radzyminem baterie. Jednak przy braku łączności i nie zorganizowanym do końca systemie dowodzenia nie potrafiły skupiać ognia w miejscach gdzie decydowały się losy bitwy. Każda bateria ostrzeliwała tylko cele, które zauważyła. Płk Krzywobłocki stracił głowę i praktycznie przestał kierować walką. Mjr Józef Liwacz, poprzedni dowódca 46 pułku, zorganizował kontratak siłami III batalionu wzmocnionego przez grupy rozbitków. Początkowo odniesiono sukces i zaczęto nawet spychać nieprzyjaciela na wschód, ale o rezultacie bitwy przesądziło pojawienie się 62 brygady strzelców. Wykrwawiony 46 pułk rozpoczął bezładny odwrót. Po krótkich walkach ulicznych około godz. 19 nieprzyjaciel zajął Radzymin. Resztki pułku zbierały się pod Słupnem. Do świtu 14 sierpnia zdołano zebrać blisko 700 żołnierzy z kilkoma karabinami maszynowymi. Nastrój wojska był fatalny; nawet słaby atak rosyjski mógł doprowadzić do rozproszenia oddziału. Udało się wycofać wszystkim bateriom chociaż niektóre musiały uchodzić pod ogniem broni maszynowej.

Kłeska 46 pułku spowodowała wdarcie się 21 i 27 dywizji strzelców na blisko 6 km w głąb pozycji przedmościa, pasem o szerokości 8 km. Dowódca 11 dywizji niezwłocznie odwołał płka Krzywobłockiego i powierzył dowództwo nad pułkiem mjr Liwaczowi. Ponadto skierował pod Radzymin swój główny odwód - II batalion 47 pułku. Batalion ten poprowadził na front szef sztabu dywizji ppłk Romuald Kohutnicki. Dzięki wysiłkom oficerów stopniowo udało się opanować panikę w szeregach 46 pułku. Obsadzono wzgórza po obu stronach szosy warszawskiej. Nieprzyjaciel nie wykorzystał dogodnego momentu i nie kontynuował natarcia, które w tych warunkach prawdopodobnie otworzyłoby mu drogę do Warszawy.

W sztabach 3 i 16 armii meldunki o zdobyciu Radzymina przyjęto jako zapowiedź rychłego zwycięstwa i wkroczenia do stolicy Polski. Nocą z 13 na 14 sierpnia Łazarewicz wysłał ze swego miejsca postoju w Wyszkuwie triumfalną depezę, pełną frazesów o rewolucji w Warszawie i zapewnień o szybkim zajęciu miasta. Wśród tych oznak triumfu doświadczony Witowt Putna wskazał na zjawiska, które jego zdaniem sygnalizowały, że walka będzie jeszcze długa i ciężka.

Dowódca 27 dywizji pozostawał pod wrażeniem obrony 46 pułku; zaimponował mu zwłaszcza kontratak zorganizowany przez mjra Liwacza. Ponadto przy wziętym do niewoli oficerze saperów znaleziono plan umocnień przedmościa. Na mapie wyglądały one o wiele bardziej imponująco niż w rzeczywistości. Wśród jeńców znalazła się spora grupa ochotników, w tym wielu robotników, co zadawało kłam twierdzeniom propagandy, jakoby Polska stała w przededniu rewolucji. Wyraźnie nieprzychylnie dla Armii Czerwonej były nastroje ludności. Rozważając te fakty coraz bardziej szwankujące zaopatrzenie, Putna doszedł do

wniosku, że dalsze próby przełamania pozycji polskich nie rokują powodzenia. Zaproponował dowódcy 16 armii odwrót na linię Bugu w celu reorganizacji i uzupełnienia oddziałów. Sołłohub zignorował propozycje podwładnego i nakazał kontynuowanie natarcia. Do wieczora 14 sierpnia 27 dywizja miała opanować Jabłonnię i Nieporęt. Putna skierował na te miejscowości 80 i 81 brygadę, natomiast 79 brygadę przeznaczył do współdziałania z 21 dywizją w ataku na Pragę. Brygada otrzymała rozkaz osłaniania lewego skrzydła tej dywizji, a "przy okazji" wyprzedzenia oddziałów Smolina w wyścigu do Warszawy. 21 dywizja szykowała natarcie 62 brygadą przez Słupno - Olesin na Bródno i 63 brygadą przez Wólkę Radzymińską na stację kolejową Praga. W drugim rzucie maszerowała na Bródno 61 brygada. Przed oddziałami dywizji postawiono zadanie opanowania prawobrzeżnej Warszawy i uchwycenia w stanie nieuszkodzonym mostów na Wiśle. Ponadto Sołłohub skierował do rejonu Radzymin - Stanisławów - Helenów 2 dywizję strzelców z rozkazem przygotowania się do sforsowania Wisły na odcinku Bagno - Dąbrówka Szlachecka.

Do sztabu gen. Latinika pierwsze meldunki o utracie Radzimina zaczęły napływać około północy. Niezwłocznie podjęto decyzję wykonania o świcie 14 sierpnia kontrataku na Radzymin siłami całej 1 dywizji litewsko-białoruskiej. Na czas trwania operacji 11 dywizję podporządkowano rozkazom gen. Rządzkowskiego. Wypadkami na froncie 46 pułku zajęło się także dowództwo Frontu Północnego. Gen. Haller wydał rozkaz piętnujący "sromotne zachowanie się pułku" oraz zapowiedział wszczęcie śledztwa przeciwko płk. Krzywobłockiemu. Gen. Latinik i gen. Haller, którzy tak surowo ocenili postawę pułku, nie zdawali sobie sprawy z obecności dwóch dywizji Armii Czerwonej pod Radziminem.

Sądzone, że energiczny kontratak znanej z dzielnej postawy dywizji litewsko-białoruskiej, dobrze dowodzonej przez gen. Rządzkowskiego doprowadzi szybko do odzyskania pierwszej linii obrony i zamknie niebezpieczną lukę w polskim froncie.

Nieudane przeciwnatarcie

Gen. Rządkowski otrzymał rozkaz odebrania Radzimina tuż po północy. Po naradzie z dowódcą 2 brygady litewsko-białoruskiej, energicznym i popularnym wśród żołnierzy ppłk. Kazimierzem Rybickim, generał postanowił uderzyć trzema pułkami: pułkiem wileńskim po obu stronach szosy na Radzymin, pułkiem grodzieńskim na Słupno - Aleksandrów - Mokre i pułkiem nowogródzkim na Ciemne - Kraszew. Odwód dywizji stanowił pułk miński. Atak miał rozpocząć się o godz. 5 rano 14 sierpnia. Okazało się jednak, że oddziały nie zdążą do tego czasu zająć podstaw wyjściowych. Termin natarcia parokrotnie przekładano, co wykorzystał przeciwnik.

Rosjanie pod osłoną porannej mgły uderzyli na odcinek 48 pułku strzelców kresowych rozciągający się na lewym skrzydle 11 dywizji, od wsi Łosie po Arcychów. Żołnierze 81 brygady opanowali 3 baterię 20 pułku artylerii polowej stojącą między Aleksandrowem a Wólką Radzymińską a następnie łącznicę telefoniczną w Wólce Radzymińskiej. Brygada, spychając drobne oddziały polskie, wyszła na szosę Struga - Nieporęt. W następstwie ataku nieprzyjaciela część baterii grupy artylerii "Radzymin" utraciła łączność z dowództwem i punktami obserwacyjnymi. Czerwonooarmiści przeszli do natarcia również na prawym

skrzydle dywizji płka Jaźwińskiego na odcinku 47 pułku strzelców kresowych. Tu jednak nie uzyskali powodzenia i musieli wycofać się na pozycje wyjściowe.

Działania przeciwnika zdeorganizowały planowane wsparcie artyleryjskie dla dywizji gen. Rządkowskiego. Ostateczny termin uderzenia na Radzymin wyznaczono na godz. 10.15. Gdy o godz. 10 polska artyleria otworzyła ogień, strzelały tylko trzy baterie zamiast oczekiwanych kilkunastu. W kwadrans później pułk wileński ruszył na Radzymin po obu stronach szosy warszawskiej. Natarcie wsparło kilka kompanii 46 pułku i dwie kompanie 47 pułku. Żołnierzy prowadzili oficerowie z karabinami w rękach. Gdy w silnym ogniu rosyjskim tyraliery zachwiały się, sierż. Stankiewicz z 7 kompanii pułku wileńskiego zaintonował "Jeszcze Polska nie zginęła". Ze śpiewem Mazurka Dąbrowskiego kontynuowano natarcie, które niebawem przerodziło się w wyścig ku pozycjom nieprzyjaciela. Oficerowie misji wojskowych państw Ententy, oglądający atak z punktu obserwacyjnego przy szosie, bili brawo i gratulowali gen. Rządkowskiemu żołnierzy. W pół godziny po rozpoczęciu natarcia kompanie wileńskie wpadły do Radzymina pędząc przed sobą pooddziały 61 i 62 brygady strzelców. W ręce kompanii 46 pułku wpadło sześć karabinów maszynowych i dwie armaty. Wydawało się, że odzyskanie okopów pierwszej linii obrony jest tylko kwestią czasu. Niestety atakujący na lewym skrzydle grodzieński pułk strzelców płka Bronisława Bohaterewicza /niespełna 500 ludzi/ został zatrzymany pod Aleksandrowem przez 81 brygadę. Jednostka ta, słysząc walkę na swoich tyłach, dwoma pułkami zawróciła pod Radzymin, pozostawiając pod Nieporętem tylko 243 pułk strzelców. Nie powiodła się także próba natarcia pułku nowogródzkiego mjra Władysława Oziewicza /około 400 ludzi/ na Ciemne i Helenów obsadzone przez 80 brygadę strzelców; kontratak nieprzyjaciela odrzucił Polaków na pozycje wyjściowe. W rezultacie załamania się akcji na obu skrzydłach, wysforowany do przodu pułk wileński utracił łączność z oddziałami dywizji. Umożliwiło to dowództwu 21 dywizji strzelców na zorganizowanie kontrataku całością sił. Do walki o Radzymin włączyła się również 81 brygada strzelców.

Kompanie pułku wileńskiego przemieszały się w pościgu za nieprzyjacielem. Część żołnierzy nie wytrzymała wielkiego tempa natarcia i pozostała z tyłu. Zanim uporządkowano szeregi i zorganizowano obronę przeciwnik rozpoczął atak. Olbrzymie wrażenie na żołnierzach polskich wywarł widok 21 pułku kawalerii, który organizacyjnie wchodził w skład 21 dywizji strzelców. Psychoza kawalerii, utrzymująca się w szeregach po sukcesie armii konnej Budionnego na Ukrainie i III Korpusu Gaja na północnym odcinku frontu, spowodowała wybuch paniki w kompaniach 46 pułku. Pułk wileński próbował stawić opór w walkach ulicznych. Gdy jednak zaczęło brakować amunicji rozpoczęto odwrót. 6 i 7 kompanie odparły ogniem dwie szarże kawalerii. Ostatecznie kawalerzyści zrezygnowali z próby rozbicia pułku, zadowolając się wyłapywaniem rannych i rozproszonych żołnierzy.

Pod Cegielnią I batalion pułku wileńskiego, dowodzony przez kpt. Ryszarda Downar-Zapolskiego próbował zorganizować opór. Przewaga nieprzyjaciela była jednak tak duża, że po półgodzinnej walce kpt. Downar-Zapolski musiał nakazać odwrót. Próbował zająć nowe stanowiska na skrzyżowaniu drogi Janków Nowy - Słupno z szosą. Tutaj odniósł śmiertelną ranę. Gdy zabrakło dowódcy, zdziesiątkowany batalion uszedł w rozsypce na drugą linię obrony przedmościa. Gen. Rządkowski próbował ściągnąć na pole bitwy odwodowy pułk

miński. Niestety zawiodła łączność. Jego dowódca ppłk Bronisław Adamowicz otrzymał rozkaz dopiero o godz. 15.30, kiedy walka o Radzymin była już zakończona.

Oddziały uczestniczące w natarciu, odeszły w nieładzie na drugą linię obrony przedmościa. Przybyli tutaj gen. Haller i gen. Latinik byli zaniepokojeni porażką. W ich obecności artyleria polska silnym ogniem zatrzymała pracę do przodu tyraliery 21 dywizji.

Owe dramatyczne chwile, kiedy wydawało się, że uskrzydłony powodzeniem nieprzyjaciel przerwie drugą linię obrony, tak zapamiętał dowódca 4 baterii 3 pułku artylerii ciężkiej:

"Bolszewicy szli falą w pięciu tyralierach, z lasu na południe od m. Ciemne wysunęła się kawaleria. Na punkt obserwacyjny baterii nieprzyjaciel zaczął strzelać granatami, /oprócz tego karabiny maszynowe/. Kawalerię jedną serią rozbiła 4 bateria 3 pac, tak, że cofnęła się w las i więcej się nie pokazywała. Dowódca baterii przygotował się do walki wręcz, mając 4 ckm, bezustannie prażył na przemian granatami i szrapnelami tyraliery bolszewickie /.../ Bolszewicy doszli na 200-300 m do punktu obserwacyjnego niepowstrzymaną falą, tak, że można było gołym okiem odróżniać twarze. Nie wszyscy jednak mieli karabiny. Połowa szła z gołymi rękami. I tutaj nie wytrzymali ognia 8 dział. Atak załamał się przed punktem obserwacyjnym"⁴.

Oddziały dywizji litewsko-białoruskiej szybko odzyskały zwartość i zajęły stanowiska obronne. Z Warszawy przybyły wozy Ymki, Białego i Czerwonego Krzyża, przywożąc paczki z żywnością, słodyczami, papierosy i bieliznę. Podbudowani tym żołnierze głośno wyrażali ochotę ponownej walki z "czubami", jak w gwarze żołnierskiej nazywano czerwonoarmistów. Odmienne nastroje panowały w dowództwie 1 armii i dowództwie frontu. Po południu pod wpływem nowego niepowodzenia w walce o Radzymin, wysłano alarmującą depeszę do Kwatery Głównej Naczelnego Wodza. Pod jej wpływem Piłsudski przyspieszył o 24 godziny uderzenie znad Wieprza.

Bój pod Ossowem

O świcie 14 sierpnia bardzo niebezpieczna sytuacja wytworzyła się pod Leśniakowizną i Ossowem, gdzie pozycje 47 pułku strzelców kresowych, tworzącego prawe skrzydło 11 dywizji płk. Jaźwińskiego, stykały się ze stanowiskami 21 pułku piechoty z 8 dywizji płka Burhardt-Bukackiego. Pierwsze walki rozgorzały tutaj już po południu 13 sierpnia. Krótco po godz. 15 pododdziały 79 brygady strzelców oraz 16 pułku strzelców z 2 dywizji strzelców wyparły z okopów pod Leśniakowizną prawoskrzydłowe kompanie 47 pułku, złożone z niewyszkolonych żołnierzy batalionu wartowniczego /wielu z nich nie umiało strzelać!/ Odwrot objął też lewoskrzydłowe kompanie 21 pułku. Zdecydowany opór stawiał 14 wielkopolski batalion saperów, zaskoczony w trakcie ustawiania zasieków z drutu kolczastego. Pozbawieni broni ciężkiej saperzy nie mogli, niestety, wpłynąć na przebieg walki. Interweniujący I batalion 36 pułku z 8 dywizji, po chwilowym powodzeniu, został zmuszony do odwrotu. Część żołnierzy ogarnęła panika i oficerowie musieli grozić bronią aby utrzymać ich w szeregach.

4 Sily ros. według obliczeń Marka Tarczyńskiego, *Cud nad Wisłą*, Warszawa 1990, s. 45; B. Waligóra, op.cit., s. 205 ocenia sily ros. na ok. 7 tys. walczących.

Zaniepokojony płk Burhardt-Bukacki wysłał do Ossowa dwa bataliony odwodowego sztabu ppłka Henryka Bagińskiego. W wiosce znalazł się także III batalion 36 pułku oraz duży oddział naprędce sformowany z rozbitków. Siły te wykonały kontratak i przed godz. 18 bez trudu odzyskały utracone okopy pierwszej linii obrony. Bój stoczony pod Leśniakowizną, aczkolwiek zakończony sukcesem obrońców, pochłonął wszystkie odwody polskie na tym odcinku, a częściowo także odwody 8 dywizji - dwa bataliony 33 pułku, których nie wycofano już z okopów pierwszej linii.

Na szczęście nocą z 13 na 14 sierpnia pod Ossów przybyły uzupełnienia dla 8 dywizji: I batalion ochotniczego 236 pułku piechoty im. Weteranów Powstania Styczniowego por. Antoniego Matarewicza i dwie kompanie 221 pułku piechoty, również złożone z ochotników.

14 sierpnia o godz. 4 rano silne natarcie na Leśniakowiznę - Ossów rozpoczęła 79 brygada strzelców, która zgodnie z intencją Putny zamierzała wyprzedzić 21 dywizję Smolina w marszu na Warszawę. Wzdłuż drogi Leśniakowizna - Ossów posuwały się tyraliery 235 i 236 pułku strzelców. Równocześnie 237 pułk tej brygady zaatakował Wołomin broniony przez pododdziały 47 pułku strzelców kresowych. Uderzenie na Wołomin załamało się szybko w ogniu dwóch polskich baterii i dwóch pociągów pancernych. Inaczej rozwinęły się wydarzenia pod Leśniakowizną. Nieprzyjaciel gwałtownym natarciem przerwał pozycje obrony i opanował wioskę. III batalion 33 pułku i I batalion 36 pułku zostały częściowo rozproszone. Rosjanie powstrzymali z łatwością kontratak odwodowego II batalionu 33 pułku /liczył on niewiele ponad 100 ludzi/ i ruszyli na Ossów. Przerwanie frontu w tym miejscu wyprowadziło 79 brygadę na tyły drugiej linii obrony i groziło nieobliczalnymi konsekwencjami. O godz. 5.30 3 i 4 kompanie batalionu por. Matarewicza otrzymały rozkaz wykonania przeciwnatarcia na Leśniakowiznę. Żołnierze ruszyli z dużym impetem, ale po ostrzeleniu przez Rosjan zawrócili do ucieczki, jak to się często zdarzało niedoświadczonym i słabo wyszkolonym ochotnikom w pierwszej bitwie. Obie kompanie w panice uciekały do Ossowa, nie słuchając rozkazów oficerów. Do wioski napływały grupy rozbitków z różnych pododdziałów. Wkrótce Ossów znalazł się w ogniu broni maszynowej, która zadała straty biegnącym bezładnie gromadom piechurów i uciekającym w panice taborom. Przybyły na pole bitwy ppłk Sawa-Sawicki na własną odpowiedzialność rzucił do walki jedyny pozostały jeszcze odwód - dwie ostatnie kompanie I batalionu 236 pułku. I kompania ppor. Mieczysława Słowikowskiego rozwinęła się na północ od Ossowa, a 2 kompania, z dowódcą batalionu, na południe od wioski. Atak 2 kompanii załamał się wkrótce w ogniu broni maszynowej a por. Matarewicz padł rażony udarem serca. I kompania ppor. Słowikowskiego, posuwając się pod osłoną zabudowań, dotarła do wschodniego skraju Ossowa. Przy kompanii, złożonej głównie z harcerzy i młodzieży szkół średnich, znajdował się kapelan pułku ks. Ignacy Skorupka, który na własną prośbę brał udział w natarciu aby być w pierwszej bitwie razem ze swoimi wychowankami z harcerstwa. U wschodniego wylotu Ossowa kompania dostała się pod silny ogień karabinów maszynowych. Na skraju wsi poległ ks. Skorupka w chwili kiedy pochylał się nad ciężko rannym ochotnikiem aby udzielić mu pomocy. W gorącej walce śmierć kapelana, która przeszła do legendy obrony Warszawy, pozostała niemal nie zauważona. Kompania ppor. Słowikowskiego wycofała się, ale wsparta przez 2

kompanię, przeszła do nowego kontrataku. Na południe od Ossowa do walki włączyły się dwie kompanie 221 pułku piechoty. Obronę wsparły także grupy rozbitków z 33 i 36 pułku. Kilkakrotnie ustępowano przed natarciem rosyjskim, by po chwili kontratakami na bagnety odzyskiwać utracone stanowiska. Zimną krwią odznaczył się ppłk Sawa-Sawicki. Aby dodać odwagi ochotnikom stanął na drodze i w ogniu nieprzyjacielskich karabinów maszynowych spokojnie obserwował pozycje rosyjskie. W krytycznym momencie poderwał żołnierzy do kontrataku, wołając: "Tu nam zwyciężyć lub zginąć!"⁵.

Baterie polskie, rozlokowane w rejonie Ossowa i na terenie poligonu rembertowskiego, nie posiadały punktów obserwacyjnych, pozwalających na bezpośrednie wsparcie własnej piechoty w Ossowie. Zawodziła łączność, gdyż organizacja artylerii nie była jeszcze zakończona. Brakowało informacji o przebiegu linii frontu. W tej sytuacji baterie silnie ostrzeliwały rejon między Leśniakowizną a Majdanem w celu nie dopuszczenia na pole walki nieprzyjacielskich posiłków.

W toku dramatycznych walk, Polacy nie odrzucili wprawdzie 79 brygady strzelców, ale zatrzymali jej marsz, dając płk. Burhardt-Bukackiemu czas na uporządkowanie oddziałów 8 dywizji.

O godz. 7 dowódca 8 dywizji skierował do kontrataku na skrzydło nieprzyjaciela pod Ossowem 13 pułk piechoty. Wsparcie artyleryjskie miał zapewnić I dywizjon 8 pułku artylerii polowej. Po wydaniu tych rozkazów płk Burhardt-Bukacki osobiście udał się pod Ossów, gdzie przystąpił do porządkowania przemieszanych oddziałów. Najbliżej pola bitwy znajdował się III batalion 13 pułku dowodzony przez por. Jana Szewczyka. Przed godziną 10 batalion niepostrzeżenie dla Rosjan dotarł nad rzeczkę Długo - około 500 m od Ossowa. Reszta pułku mogła dotrzeć na miejsce nie wcześniej niż za godzinę. Powiadomiony o tym płk Burhardt-Bukacki postanowił nie czekać dłużej i nacierać jednym batalionem. Po nawiązaniu łączności z walczącymi pododdziałami 33, 36 i 221 pułku i po rozpoznaniu stanowiska nieprzyjaciela batalion por. Szewczyka uderzył na południowo-wschodni skraj Ossowa. Równocześnie wioskę ostrzelały baterie 8 pułku artylerii polowej. Pojawienie się tyralier polskich na prawym skrzydle zaskoczyło dowództwo 79 brygady strzelców a ogień artylerii wzniecił panikę wśród czerwonoarmistów. Doskonale prowadzone natarcie III batalionu wyrzuciło Rosjan z wioski. Do batalionu dołączyli ochotnicy ppor. Słowikowskiego, grupy żołnierzy 33, 36 i 221 pułku. Atakowano bezładnie, lecz z wielką zaciętością. Obserwujący natarcie dowódca 2 baterii 11 pułku artylerii polowej por. Jerzy Kubecki wspominał: "Oddziały nasze po wyjściu z ogrodów na otwarty teren zbijały się w jedną masę i z krzykiem, przypominającym obrazy dawno minionej wojny, energicznie parły naprzód"⁶.

Panikę w szeregach przeciwnika powiększyło zjawienie się na jego tyłach 12 kompanii 47 pułku, która z własnej inicjatywy przeszła do natarcia. Oba pułki 79 brygady poszły w rozsypkę; zbieranie rozbitków pod Zagościńcem trwało do późnych godzin wieczornych. Polacy obsadzili odzyskane okopy pierwszej linii obrony, ale długo jeszcze porządkowano przemieszane oddziały. Między godziną 22 a 23.30 odparto kolejne natarcie na Leśniakowi-

5 B. Waligóra, op.cit., s. 383.

6 Tamże, s. 422.

znę i Okuniew. Tym razem atakowała 17 dywizja strzelców, która zastąpiła na froncie zde-moralizowaną i wykrwawioną 79 brygadę.

Bój pod Ossowem przeszedł do tradycji jako pierwsza porażka Armii Czerwonej w bitwie o przedmoście warszawskie. Poległy książę Skorupka stał się symbolem walki o stolicę, a jego pogrzeb w kilka dni później przerodził się w wielką manifestację patriotyczną⁷.

Obie strony poniosły pod Ossowem znaczne straty: Polacy około 600 poległych, rannych i zaginionych, Rosjanie - 625 żołnierzy.

Decydujący dzień

Ponowne opanowanie Radzimina i podejście do drugiej linii obrony, doprowadziło jednostki Armii Czerwonej na odległość 15 km od mostów na Pradze. Dowództwa 1 armii i Frontu Północnego były zgodne w ocenach, że położenie osiąga punkt krytyczny i nazajutrz należy oczekiwać nowego, potężnego ataku nieprzyjaciela. Szef francuskiej misji wojskowej gen. Maxime Weygand, mocno zaniepokojony porażką 1 dywizji litewsko-białoruskiej, pisał tego dnia do szefa sztabu Naczelnego Wodza gen. Tadeusza Rozwadowskiego: "Sprawy stoją znacznie gorzej, niżby to wynikało z tego, co nam powiedziano przed chwilą i wymagają szybkiej naprawy. Wynika stąd również konieczność przyspieszenia działania 4 armii; oczekuję z niepokojem odpowiedzi, jaką w tej sprawie da Naczelnik Państwa"⁸.

Okolo godz. 15 generałowie Haller i Latinik przybyli do rozlokowanego w koszarach na terenie Jabłonny - Legionowa sztabu 10 dywizji piechoty. W trakcie rozmowy zrodziła się myśl użycia dywizji do ponownego ataku na Radzimin. Gen. Żeligowski radził nacierać o świcie 15 sierpnia. Gen. Haller pragnął uprzedzić akcję przeciwnika i uderzyć koncentrycznie na Radzimin jeszcze nocą z 14 na 15 sierpnia. Podczas wymiany zdań została przyjęta ogólna koncepcja natarcia, którą w szczegółach dopracowały sztaby. Ustalono, że 10 dywizja wykona o świcie 15 sierpnia uderzenie z rejonu Michałów - Kąty Węgierskie na Radzimin. Wchodząca w jej skład 19 brygada piechoty ppłk Wiktora Thomme /28 i 29 pułki strzelców kaniowskich/ miała rozbić oddziały nieprzyjaciela pod Nieporętem oraz Wólką Radzymińską i utorować drogę do Radzimina. Aby przyspieszyć przegrupowanie brygady pod Nieporęt, oddano do jej dyspozycji 9 autobusów warszawskich.

20 brygada piechoty ppłk Franciszka Sikorskiego /30 i 31 pułki strzelców kaniowskich/ maszerowała w drugim rzucie. Od czoła do kolejnego natarcia na Radzimin szykowałą się dywizja gen. Rządkowskiego, wzmocniona plutonem czołgów. Dowództwo nad całością objął gen. Żeligowski. Okolo godz. 18 dowódca 10 dywizji spotkał się pod Strugą z gen. Rządkowskim. Generałowie ustalili szczegóły akcji, przy czym schemat planu kreślono na pudełku od papierosów. Po części "oficjalnej" gen. Żeligowski odwiedził pułk wileński, wdając się w rozmowy z żołnierzami, z których wielu pochodziło z Wileńszczyzny - rodzinnych stron generała. Jego spokój, niefrasobliwy humor i pewność zwycięstwa wywarły na wszystkich duże wrażenie.

7 O boju pod Ossowem: m.in. **M.Tarczyński**, op.cit., s. 61-62; **B.Waligóra**, op.cit., s. 400-424; **M. Stowikowski**, *Bój w obronie Warszawy i śmierć ks. I.Skorupki*, Londyn 1964 .

8 **M. Weygand**, *Bitwa o Warszawę*, Warszawa 1930, s. 25 .

15 sierpnia o godz. 5 rano gen. Żeligowski wydał rozkaz operacyjny. 19 brygada uderzała na Wólkę Radzymińską i dalej na Mokre, natomiast 30 brygada wspierała swoim 30 pułkiem strzelców kaniowskich lewe skrzydło dywizji litewsko-białoruskiej w jej natarciu na Radzymin. Wydany krótko po północy rozkaz operacyjny gen. Rządkowskiego przewidywał, że pułk wileński, wsparty plutonem czołgów uderzy tak, jak dnia poprzedniego, po obu stronach szosy na Radzymin. Jego lewe skrzydło ubezpieczał pułk grodzieński, nacierający na Słupno - Cegielnię - Aleksandrów. Przed mińskim i nowogródzkim pułkiem strzelców rozkaz stawiał zadanie zdobycia Helenowa, Jankowa Starego i oskrzydlenie oddziałów rosyjskich broniących Radzymina. Po zdobyciu miasta i nawiązaniu łączności z 10 dywizją, pułki wileński i grodzieński miały ruszyć na Zawady i zająć utracone 13 sierpnia okopy pierwszej linii. Początek akcji wyznaczono na godz. 6 rano.

Wieczorem 14 sierpnia dowództwo I armii wydało rozkaz dla 8 i 15 dywizji piechoty stojących na prawym skrzydle przedmościa. Stwierdzono w nim, że wobec skierowania wszystkich rezerw pod Radzymin, obie dywizje muszą własnymi siłami powstrzymać spodziewane natarcie nieprzyjaciela na Okuniew i Wiązownę oraz wzdłuż toru kolejowego Warszawa - Dęblin.

Do kolejnego dnia bitwy przygotowywał się także przeciwnik. W sztabach Sołłohuba i Łazarewicz optymistycznie oceniano położenie, chociaż wojska poniosły w boju o przedmoście znaczne straty; tylko 27 dywizja strzelców straciła 14 sierpnia 1096 ludzi. Przełamano jednak pierwszą linię obrony, odparto polskie kontrataki, a najdalej wysunięte pododdziały meldowały, że wieczorem widzą ze swoich stanowisk światła stolicy Polski.

Rozkazy na 15 sierpnia przewidywały osiągnięcie przez 27 dywizję linii Łajsk - Jabłonna - Legionowo. Zmianie uległ natomiast kierunek natarcia 21 dywizji. Łazarewicz, zniechęcony brakiem sukcesów w rejonie Radzymina, skierował ją na Zegrze - Wieliszew. Jednak rano 15 sierpnia główne siły dywizji Smolina nadal przebywały pod Radzyminem, gdzie dotarła wreszcie zapóźniona 2 dywizja strzelców Władysława Ostaszki. Wiele kłopotów sprawiało dowództwu rosyjskiemu przemieszczenie trzech dywizji na niewielkim obszarze. Przy braku map i źle funkcjonującej łączności, dochodziło do przemieszania kolumn wojska i taborów.

Alarmująco pogarszało się zaopatrzenie w amunicję, której zapasy malały z każdą godziną. Coraz wyraźniej widoczne było zmęczenie czerwonoarmistów; tylko nadzieja szybkiego zdobycia Warszawy wykrzesywała z oddziałów resztki sił.

Przybycie na pierwszą linię frontu 10 dywizji gen. Żeligowskiego i 2 dywizji strzelców Ostaszki zmieniło stosunek sił. Trzy dywizje polskie i trzy dywizje Armii Czerwonej, które 15 sierpnia miały zmierzyć się w bitwie o Radzymin, liczyły w przybliżeniu:

	walczących	karabiny maszynowe	działa	czołgi
Polacy	15 - 17 tys.	ok. 220	109	5
Rosjanie	14 - 15 tys.	ok. 390	91	-

Po stronie polskiej blisko 6 tys. żołnierzy przypadało na 11 dywizję, której, z uwagi na stan moralny oddziałów, wyznaczono podrzędne zadania. Nieprzyjaciel zachował więc pewną przewagę liczebną, górował natomiast wyraźnie w broni maszynowej. Polacy mieli nieco więcej dział, ale nie wszystkie baterie były gotowe do akcji. Z kolei możliwości artylerii rosyjskiej ograniczały szczupłe zapasy amunicji.

Nocą z 14 na 15 sierpnia obie strony dokonywały przegrupowania swoich oddziałów. W pułkach Armii Czerwonej komisarze odczytali rozkaz Trockiego, zakończony wezwaniem: "Czerwone wojska naprzód! Bohaterzy na Warszawę! Niech żyje rewolucja!" Oddziały 81 brygady rozlokowały się na noc pod Aleksandrowem /241 pułk strzelców/, w Wólce Radzywińskiej /242 pułk strzelców/. Natomiast 243 pułk dotarł do skraju lasu między Dąbkowizną a Nieporętem i wdał się w walkę ze stojącymi pod Nieporętem polskimi bateriami. Miejsco-wość ta odegrała ważną rolę w systemie obronnym przedmościa; jej opanowanie wyprowadzało nieprzyjaciela na tyły odcinka "Zegrze". Ponieważ do obsadzenia Nieporętu brakowało piechoty, dowództwo polskie zgrupowało tutaj osiem baterii. Cztery stały na północny wschód od Nieporętu, kilkaset metrów przed skrajem lasu. Pozostałe ulokowały się około 1000 m z tyłu przy drodze na Jabłonnę. Rosjanie szybko odkryli, że artyleria polska pozbawiona jest osłony piechoty. Między godz. 21 a 22 pododdziały 243 pułku przystąpiły do energicznego natarcia. W tym czasie do Nieporętu zbliżała się kolumna autobusów wioząca I batalion 29 pułku strzelców kaniowskich kpt. Jana Rogowskiego. Sierżant Adam Wawrzyniak z 1 kompanii tak opisywał swoje wrażenia: "Nad Zegrzem unosiły się rakiety zielone, czerwone i żółte, przed nami granie karabinów maszynowych i huki armat rosły. Dolatywały głosy komend i rozkazów artylerzystów, okrzyki dowódców: Chłopcy, na miłość Boską nie uciekajcie, raczej zginąć. Gdy się cofniemy, to bolszewicy wezmą Warszawę"⁹. Batalion przybył na plac boju w momencie gdy nieprzyjaciel był w odległości 300 m od armat. Niebawem czerwonoarmiści podeszli tak blisko, że w przerwach między strzałami dział słyszano rosyjskie komendy. Kanonierzy, podniesieni na duchu pojawieniem się własnej piechoty, po każdej salwie krzyczeli "hura!" Wreszcie przeciwnik nie wytrzymał ognia 16 armat i wycofał się do lasu na południowy wschód od Nieporętu. Kilka minut po godz. 22 kpt. Rogowski wysłał patrole, które nie stwierdziły obecności Rosjan na przedpoju; dopiero w lesie doszło do krótkiej wymiany strzałów. Niebawem przybyła reszta sił 29 pułku wraz z dowódcą 19 brygady ppłk. Thomme. Około godz 23 nadciągnęły II i III bataliony 29 pułku, dla których zabrakło miejsca w autobusach. Ponieważ panujące ciemności utrudniały dalsze działania, ppłk Thomme nakazał odpoczynek. Po naradzie z dowódcami pułków ustalił plan natarcia na Wólkę Radzywińską. 29 pułk otrzymał rozkaz udania się do fortu Beniaminów, aby stąd uderzyć na Wólkę Radzywińską od północy. II i III bataliony 28 pułku miały uderzyć na tę wioskę szosą z Nieporętu. Równocześnie I batalion 28 pułku dowodzony przez por. Stefana Pogonowskiego atakował Wólkę Radzywińską od południa.

Batalion por. Pogonowskiego od wczesnych godzin popołudniowych 14 sierpnia działał w osamotnieniu. Najpierw zajął stanowiska w Kątach Węgierskich, skąd został przesunięty na wschód, w rejon skrzyżowania szosy z drogą do Słupna. Przed świtem 15 sierpnia ruszo-

9 J. Odziemkowski, *15 wiorst od Warszawy. Radzymin 1920*, Warszawa 1990, s. 52.

no zgodnie z planem na Wólkę Radzywińską. Idąca na czele batalionu 4 kompania wyrzuciła z Mostów Wólczyńskich placówki 242 pułku strzelców. Strzelanina zaalarmowała Rosjan nocujących w Wólce Radzywińskiej. Por. Pogonowski postanowił natychmiast rozpocząć natarcie. Gdy stojąc na skarpie wydawał rozkazy rozwinięcia reszty batalionu, otrzymał śmiertelny postrzał. Jego ostatnie słowa, skierowane do zastępcy por. Jerzego Boskiego, brzmiały: "Pamiętaj abyś mi ludzi nie wygubił"¹⁰. Por. Boski rozwinął kompanie wzdłuż szosy i prowadził walkę ogniową z 242 pułkiem strzelców. W tym samym czasie główne siły 28 pułku rozpoczęły marsz szosą z Nieporętu na Wólkę Radzywińską. Kompanie 5 i 6, złożone w większości z niedawno wcielonych do wojska ochotników, posuwały się polami. O pierwszym brzasku dotarły do Aleksandrowa, gdzie zatrzymano się na krótki odpoczynek. Od strony Wólki Radzywińskiej słyszano gęstą strzelaninę. Te same odgłosy strzałów zaalarmowały nocujący w pobliżu 241 pułk strzelców. Obawiając się okrążenia, Rosjanie rozpoczęli szybki odwrót na Wólkę Radzywińską. We mgle cofające się kolumny wpadły na skrzydło odpoczywających kompanii 28 pułku. Pod ogniem broni maszynowej niedoświadczonych ochotników ogarnęła panika. Opanował ją swoim zdecydowaniem i zimną krwią dowódca 6 kompanii ppor. Benedykt Pęczkowski. Z pistoletem w dłoni zwracał uciekających i wskazywał stanowiska obsłudgom karabinów maszynowych. Wywiązała się zacięta walka. W pewnej chwili ppor. Pęczkowski został ranny i upadł. W szeregach polskich dało się zauważyć wahanie. Widząc to ranny oficer poderwał się z ziemi, wyszedł na czoło tyralier i zaczął śpiewać Mazurka Dąbrowskiego. Wtedy odniósł kolejną, tym razem śmiertelną ranę. Gdy zabrakło ppor. Pęczkowskiego, żołnierze zaczęli beładnie uchodzić w stronę Nieporętu. Rosjanie wzięli kilkudziesięciu jeńców i dwa karabiny maszynowe. Nie ścigali jednak rozbitków. Zaniepokojeni odgłosami walki pod Wólką Radzywińską, przystąpili do dalszego odwrotu.

Walkę pod Aleksandrowem usłyszano w głównej kolumnie 28 pułku. Jego dowódca mjr Stanisław Sobieszczak zatrzymał bataliony aby wyjaśnić położenie. Gdy opadła mgła, ujrzano uciekające gromady żołnierzy 5 i 6 kompanii. Mjr Sobieszczak, przekonany, że nieprzyjaciel szykuje silne natarcie na Nieporęt, wysłał alarmujący meldunek do ppłka Thomme. Ten niezwłocznie skierował na linię wszystkich telefonistów, gońców, zwiadowców konnych i polecił im organizować obronę. Do 29 pułku wysłano rozkaz, aby zawrócił jeden ze swoich batalionów z fortu Beniaminów na Nieporęt.

Tymczasem 241 pułk strzelców, nieświadomy zamieszania jakie wywołał w polskich szeregach, pośpiesznie odszedł do Wólki Radzywińskiej. 28 pułk dopiero o godz. 5 rano wznowił marsz; posuwał się po obu stronach szosy, ku swemu zaskoczeniu nie natrafiając nigdzie na nieprzyjaciela.

Po osiągnięciu fortu Beniaminów, dowódca 29 pułku mjr Stefan Walter wyznaczył do dalszego natarcia na Dąbkowiznę - Wólkę Radzywińską I batalion por. Rogowskiego. Batalion wyruszył około godz. 4 w gęstej mgle wstającej z okolicznych łąk. Zetknięcie z nieprzyjacielem nastąpiło pod Dąbkowizną. Obie strony dostrzegły się z odległości 50 metrów. Z szeregów rosyjskich zawołano po polsku: "Nie strzelajcie, tu swoi!" Czołowe kompanie

10 J. Pogonowski, *Bohater Radzymina*, Warszawa 1934, s. 11.

zawahały się, co wykorzystali Rosjanie, otwierając ogień. Wówczas z okrzykiem "hura!" batalion uderzył na bagnety i doszczętnie rozbił napotkany oddział przeciwnika. Polacy wzięli 30 jeńców i zdobyli 4 karabiny maszynowe.

Przed godz. 5 zajęto bez wystrzału Dąbkowiznę. Próba natarcia z marszu na Wólkę Radzymińską została jednak powstrzymana silnym ogniem broni maszynowej. Por. Rogowski wycofał kompanie i wysłał do dowódcy pułku gońca z prośbą o pomoc.

Przeciąganie się walk w rejonie Nieporętu i Wólki Radzymińskiej zaniepokoiło gen. Żeligowskiego. Na pomoc ppłk. Thomme zostały skierowane oba pułki 20 brygady piechoty. Zanim jednak dotarły na pole bitwy, walka została zakończona. Gdy około godz. 5.30 od strony Nieporętu podeszła do Wólki Radzymińskiej czołowa 8 kompania 28 pułku, zagrożona z trzech stron 81 brygada strzelców rozpoczęła odwrót w kierunku Radzymina wąskim korytarzem, nie przeciętym jeszcze przez Polaków. Por. Boski dostrzegł ucieczkę nieprzyjaciela i nie czekając na pomoc innych oddziałów polskich przed godz. 6 rzucił do natarcia trzy kompanie. W ciągu 30 minut opanowano wioskę biorąc 30 jeńców i kilka karabinów maszynowych.

Walka pod Nieporętem i Wólką Radzymińską nie doprowadziła do rozbicia 81 brygady, która zdołała uniknąć okrążenia. Silny opór nieprzyjaciela miał też wpływ na dalsze decyzje gen. Żeligowskiego. Dowódca 10 dywizji przekonany, że w lasach pod Nieporętem musiały pozostać jeszcze silne oddziały rosyjskie, zatrzymał dalsze natarcie na Radzymin i polecił przygotować się do odparcia spodziewanych kontrataków. Przez kilka godzin 10 dywizja stała beczynnie, nie wiążąc praktycznie żadnych sił nieprzyjaciela. Postawiło to w trudnej sytuacji 1 dywizję litewsko-białoruską, samotnie walczącą o Radzymin. Niemniej właśnie boj o Wólkę Radzymińską uznano za przełomowy moment walk o przedmoście warszawskie. Z Wólką Radzymińską pozostało związane imię por. Pogonowskiego, pośmiertnie awansowanego na kapitana, którego postawę uznano za symbol ofiarności żołnierza w gorących dniach sierpnia 1920 roku.

Przygotowująca kolejne natarcie na Radzymin 1 dywizja litewsko-białoruska, otrzymała nocą z 14 na 15 sierpnia uzupełnienia w postaci trzech kompanii marszowych - około 400 żołnierzy. Dwie kompanie wcielono do najbardziej wykrwawionego pułku wileńskiego, trzecią gen. Rządkowski zatrzymał w rezerwie. Uzupełnienia nie pokryły strat poniesionych w ostatnich walkach. O świcie 15 sierpnia pułki dywizji liczyły:¹¹

	walczących	karabinów maszynowych
pułk wileński	1174	19
pułk miński	679	27
pułk grodzieński	577	17
pułk nowogródzki	561	30
oddział majora Matczyńskiego	356	8
razem	3337	101

11 B. Waligóra, op.cit., s. 205.

Pułk wileński, który nacierał bezpośrednio na Radzymin, został wzmocniony plutonem czołgów ppor. Włodzimierza Paczosińskiego.

Oddziały nieprzyjaciela, zebrane w rejonie Radzimina, mogły liczyć około 7 tys. walczących i 180-200 k.m. Tak więc dowództwo polskie doprowadziwszy do równowagi sił na całym odcinku "Radzymin", nie potrafiło uzyskać przewagi na głównym kierunku natarcia. Tutaj, gdzie decydowały się losy bitwy, Polacy wyraźnie ustępowali przeciwnikowi. Wykorzystanie tej przewagi utrudniał Rosjanom fakt przemieszania oddziałów trzech dywizji na niewielkim terenie oraz brak wspólnego dowódcy, który sprawiał, że każda dywizja starała się działać na własną rękę, dla "własnej chwały" i nie była skora do udzielania pomocy sąsiadowi.

Stosunek sił mogło zmienić przybycie pod Radzymin 10 dywizji piechoty. Ta jednak, mimo upływu czasu nie nadchodziła, a co gorsza gen. Rządkowski nie został powiadomiony o zatrzymaniu się jej oddziałów po zdobyciu Wólki Radzymińskiej. O godz. 4.50 sztab dywizji litewsko-białoruskiej otrzymał ze sztabu 10 dywizji lakoniczną informację, że jej pułki podchodzą do Wólki Radzymińskiej. Kolejna wiadomość, przesłana o godz. 7 mówiła o akcji 28 i 29 pułku oraz zamiarze marszu na Radzymin. Około godz. 8 dowódca 1 armii, po zapoznaniu się z położeniem 10 dywizji, nakazał odłożyć atak na Radzymin do momentu, aż obie dywizje skoordynują swoje działania; gen. Latinikowi chodziło o to aby 10 dywizja i dywizja litewsko-białoruska uderzyły na miasto równocześnie. Gen. Żeligowski otrzymał rozkaz uzgodnienia z gen. Rządkowskim, płk. Jaźwińskim i dowódcą grupy artylerii nowego terminu ataku. Polecenia tego dowódcy 10 dywizji nie wypełnił, niestety, należycie. O godz. 8.45, już po rozpoczęciu natarcia na Radzymin, do sztabu gen. Rządkowskiego przesłano wiadomość o opanowaniu Dąbkowizny i szybkim odwróceniu nieprzyjaciela. Gen. Rządkowski miał pełne prawo sądzić, że za cofającymi się kolumnami czerwonoarmistów nadejdą oddziały 10 dywizji. Po upływie dalszego kwadransu gen. Żeligowski osobiście zawiadomił dowództwo dywizji litewsko-białoruskiej o odłożeniu na czas nieokreślony natarcia swojej dywizji. Gen. Rządkowski, który wyjechał na pierwszą linię otrzymał tę wiadomość dopiero w godzinach popołudniowych.

Pułki dywizji litewsko-białoruskiej były gotowe do akcji już o godz. 5.30. Paczki otrzymane poprzedniego dnia z Warszawy, oraz obecność na pierwszej linii wyższych dowódców i oficerów państw Ententy, wprawiła żołnierzy w znakomity nastrój. Dowódca 8 kompanii pułku grodzieńskiego wspominał:

"Do ataku żołnierz rwał się jak zwariowany, szła go jakiś ogarnął. Musiałem użyć gróźb i perswazji, ażeby zatrzymać ich na miejscu"¹².

O godz. 7.30, po zapoznaniu się z informacją o walkach pod Wólką Radzymińską uznał, że nadszedł dogodny moment do uderzenia na Radzymin. W trzy kwadransy później ruszyło natarcie pułku wileńskiego mjr. Stanisława Bobiatyńskiego. I batalion kpt. Michała Pieckowa, wspierany przez czołgi, nacierał w dwóch liniach tyralier z lewej strony szosy, III batalion kpt. Leona Rapszewicza, również w dwóch tyralierach, z prawej strony. Za lewym skrzydłem III batalionu posuwał się II batalion. Ruch piechoty pod ogniem rosyjskiej broni

12 Tamże, s. 512.

maszynowej i artylerii był tak precyzyjny i szybki, że wzbudził podziw oficerów cudzoziemskich obserwujących atak. Na czerwonoarmistach wielkie wrażenie wywarł widok pięciu polskich czołgów. Po krótkim oporze nieprzyjaciel rozpoczął bezładny odwrót. Kilka minut po godz. 10 batalion kpt. Pieckowa opanował Radzymin. Do miasta wjechały także trzy czołgi; z dwóch pozostałych jeden utknął na nierównościach terenu, drugi wycofał się po uszkodzeniu armatki. III batalion uwikłał się w przewlekłe walki o Ciemne z pododdziałami 80 brygady oraz 5 brygady z 2 dywizji strzelców. Mimo wsparcia przez kompanie II batalionu, natarcie polskie pod Ciemnem załamało się.

Równoległe z wileńskim pułkiem atakował pułk grodzieński ppłk Bronisława Bohaterewicza. II batalion bez walki zajął Słupno. Tutaj do pułku dołączyły grupy ludności uzbrojone w karabiny zabrane uciekającym czerwonoarmistom. Następnie II batalion opanował wieś Cegielnię, biorąc jeńców z 21 dywizji strzelców, i dotarł do drogi Radzymin - Siwek. Tu zatrzymano się i nawiązano łączność z pododdziałami pułku wileńskiego. Wkrótce nadszedł opóźniony III batalion. Równocześnie II batalion opanował Aleksandrów. Ponieważ osiągnięto wszystkie cele natarcia, pułk pozostał w tym ugrupowaniu przez kilka godzin, czekając na nadejście 10 dywizji.

Pułk nowogródzki mjr Władysława Oziewiczza utknął pod Helenowem na terenie płaskim, pozbawionym jakichkolwiek osłon, w dodatku omyłkowo ostrzelany przez własną artylerię. Gen. Rządkowski, przekonany, że lada moment na polu bitwy pojawi się 10 dywizja, wsparł natarcie sześcioma odwodowymi kompaniami pułku mińskiego ppłk Bronisława Adamowicza. Zaległy one w silnym ogniu nieprzyjaciela, a gen. Rządkowski, pozbawiony niemal całego odwodu, utracił możliwość wpływania na przebieg walki.

Około południa na całym froncie 1 dywizji litewsko-białoruskiej nastąpiła przerwa w działaniach. Pułki uzupełniały amunicję i odpoczywały. W Radzyminie wielu żołnierzy rozeszło się w poszukiwaniu wody, bowiem po forsownym wysiłku w upale wszystkim dokuczalo pragnienie. Przed godz. 13, wykorzystując zatrzymanie się 10 dywizji, nieprzyjaciel przeszedł do kontrataku na Radzymin siłami uporządkowanej już po odwróceniu spod Wólki Radzyminskiej 81 brygady oraz 61 i 62 brygad strzelców. Jednocześnie Putna polecił ściągnąć pod Radzymin 79 brygadę. Atak zaskoczył odpoczywający batalion kpt. Pieckowa. Nie zdołano ściągnąć do szeregów rozproszonych żołnierzy i zorganizować obrony. Grupy piechurów wycofały się pod osłoną czołgów. Tylko obecności wozów pancernych, wobec których czerwonoarmiści czuli głęboki respekt, batalion mógł zawdzięczać to, że nie poniósł ciężkich strat. Po odzyskaniu Radzymina przeciwnik zatrzymał natarcie; miał w tym swój udział pluton 1 baterii 1 pułku artylerii litewsko-białoruskiej, który wyjechał na otwarte stanowisko na polu i celnie ostrzelał tyraliery rosyjskie.

W godzinach południowych aktywnie działało lotnictwo polskie. Między godz. 12.40 a 12.55 cztery maszyny 19 eskadry myśliwskiej wystartowały z zadaniem współdziałania z piechotą w natarciu na Radzymin. Rozkaz był mocno spóźniony i lotnicy dotarli na miejsce w chwili, gdy Polacy wycofywali się z miasta. Samoloty ostrzelały i rozproszyły kilka oddziałów nieprzyjaciela. Równocześnie dwie maszyny 9 eskadry zbombardowały i ostrzelały tabor i oddziały rosyjskie pod Radzyminem. Około godz. 14 jeszcze jeden samolot polski zbombardował nieprzyjaciela. Efekt moralny akcji kilku maszyn przeszedł wszelkie oczeki-

wania. Zaciętość nalotów prowadzonych na małych wysokościach wywoływała panikę wśród czerwonoarmistów. Całe kolumny rozpraszały się w ucieczce słysząc odgłos pracy silników lotniczych. Dowódca 27 dywizji stwierdził, że samoloty polskie "...dosłownie terroryzowały nasze tyły, przeprowadzając śmiało naloty na sztaby i taboro- i ostrzeliwały każdą grupę z karabinów maszynowych"¹³.

Mimo ponownej utraty Radzimina, w oddziałach dywizji litewsko-białoruskiej panował dobry nastrój. Tym razem, mimo kontrataku Rosjan, utrzymano część zdobyczy: Słupno, Cegielnię, Aleksandrów. Wśród żołnierzy powszechne było przekonanie o nadciągającym, pomyślnym dla Polaków, przełomie bitwy. W działaniach nieprzyjaciela nie wyczuwano niedawnego rozmachu i zaciętości. Wpłynęły na to ciężkie straty, zwłaszcza w kadrze dowódczej, wyczerpanie, dotkliwy brak zaopatrzenia i rosnące rozczarowanie brakiem sukcesów pod Warszawą. Luki w szeregach próbowano zapełnić ludźmi z taborów, co też nie podnosiło morale wojska. Notowano wypadki odmowy wykonania rozkazów. Niektóre oddziały, zdemoralizowane nalotami i ogniem artylerii polskiej, celowo opóźniały wymarsz na pierwszą linię, lub pod rozmaitymi pretekstami odmawiały udziału w natarciu.

Okolo godz. 14 pod Radziminem umilkły strzały. Obie strony szykowały się do dalszych walk.

Gdy miasto było jeszcze w rękach żołnierzy pułku wileńskiego, wznowiła natarcie 10 dywizja piechoty. Doszło do tego za sprawą ppłka Thomme, który nie oglądając się na rozkazy gen. Żeligowskiego skierował pułki swojej brygady na Mokre, na północ od Radzimina, z zadaniem odzyskania okopów pierwszej linii. 28 pułk przeszedł z Wólki Radzimińskiej do Aleksandrowa, gdzie nawiązał łączność z pułkiem grodzieńskim. Po stwierdzeniu, że Radzimin obsadzili Rosjanie, zatrzymano się w lasach na północ od Aleksandrowa, rezygnując chwilowo z marszu na Mokre. Między godz. 11 a 12 w kierunku Mokrego ruszył drogą leśną z fortu Beniaminów 29 pułk mjr Waltera, w składzie dwóch batalionów /II i III/. Po dwugodzinnym marszu i złamaniu oporu ubezpieczeń 63 brygady strzelców opanowano część okopów pierwszej linii. Obsadził je III batalion a mjr Walter z II batalionem skierował się na Mokre. Niedaleko tej wioski idąca na czele kolumny 7 kompania, śmiałym uderzeniem na bagnety rozbiła 187 pułk strzelców. Mimo znacznej przewagi liczebnej czerwonoarmiści nie przyjęli walki wręcz i rzucili się do ucieczki. Zdobyto kilkadziesiąt wozów taborowych i pięć karabinów maszynowych. Pod wrażeniem tego sukcesu, dowódca pułku wysłał do ppłka Thomme przedwczesny meldunek o zdobyciu wsi Mokre. Batalion podjął pościg za nieprzyjacielem, ale po wyjściu z lasu został silnie ostrzelany od czoła i prawego skrzydła. Wywiązała się walka, w której obie strony poniosły straty. Z nowych stanowisk zauważono odwrót taborów rosyjskich spod Radzimina oraz piechotę polską w rejonie Aleksandrowa. Mjr Walter postanowił rzucić do natarcia kompanię szturmową, która przed kilkoma dniami przybyła jako uzupełnienie. Kompania ruszyła z dużym impetem, ale po wyjściu na otwarte pole zaległa w gwałtownym ogniu broni maszynowej. Przeciwnik ruszył do kontrataku. W krytycznej chwili mjr Walter próbował poderwać żołnierzy do szturmowania bagnety, ale otrzymał ciężki postrzał w piersi. Widząc padającego dowódcę młodzi żołnie-

13 W. Putna, *Pod Warszawą*, "Wojna i Rewolucja" nr 1/20.

rze bezładnie cofnęli się w głąb lasu. Dowództwo nad batalionem objął por. Franciszek Żukowski. W godzinę po tym zdarzeniu przybył I batalion 29 pułku, który wsparł wykrwawione kompanie. O godz. 19 nadciągnął I batalion 28 pułku. Z uwagi na późną porę natarcie na Mokre postanowiono wznowić nazajutrz.

Utrata Radzimina zaskoczyła sztab gen. Latinika. Nie spodziewano się tego tym bardziej, że z różnych odcinków frontu przedmościa meldowano o oznakach załamania w oddziałach nieprzyjaciela. Przed godz. 16 gen. Żeligowski wydał gen. Rządkowskiemu rozkaz odbicia miasta. W godzinę później rozkaz opanowania Radzimina powtórzyło dowództwo 1 armii. Zażądano też wyjaśnienia dlaczego dywizja litewsko-białoruska opuściła zdobyte miasto. Przed rozpoczęciem zasadniczego natarcia na Radzymin, oddany pod rozkazy gen. Rządkowskiego II batalion 47 pułku strzelców kresowych uderzył na Ciemne. Generał spodziewał się, że sukces batalionu będzie czynnikiem podrywającym do ataku inne oddziały. Niestety stało się inaczej. Batalion, rozbity ogniem nieprzyjaciela i szarżą kawalerii, rzucił się do bezładnej ucieczki. Spowodowało to odwrót i rozproszenie 8 kompanii pułku nowogródzkiego. Uciekające gromady żołnierzy zauważono z punktu obserwacyjnego przy szosie Radzymin - Warszawa, na którym generałowie Żeligowski i Rządkowski w otoczeniu swoich sztabów i oficerów cudzoziemskich kończyli przygotowania do natarcia na Radzymin. Oficerowie sztabowi z najwyższym trudem zatrzymali ogarnięte paniką grupy; pomagało im kilku oficerów francuskich, którzy z własnej inicjatywy pośpieszyli na plac boju. Kontratakujące tyraliery rosyjskie zostały celnie ostrzelane przez artylerię. Odwodowy III batalion pułku mińskiego, wsparty przez doraźnie zorganizowane grupy rozbitków z 47 pułku, brawurowym przeciwnatarciem odzyskał utracone pozycje.

O godz. 17.30 rozpoczęły natarcie na Ciemne I i II bataliony pułku wileńskiego, wspierane przez cztery czołgi. Przybyła właśnie na front kompania marszowa pułku rzuciła się do szturm na bagnety. Rosjanie nie przyjęli walki na białą broń i pośpiesznie opuścili wioskę.

Przebieg walki o Radzymin, której oczekiwano z pewnym niepokojem, zaskoczył dowództwo polskie. 30 pułk piechoty ppłk Kazimierza Jacyniaka, po otrzymaniu rozkazu wzięcia udziału w natarciu na to miasto, wysłał pluton konnych zwiadowców dla przeprowadzenia rozpoznania i nawiązania łączności z sąsiadami. Pluton bez przeszkód dotarł do centrum Radzimina, po czym wycofał się do Cegielni. Ppłk Jacyniak wysnuł trafny wniosek, że nieprzyjaciel ewakuuje miasto. Nie czekając sygnału natarcia, wysłał przed godz. 19, dwie kompanie, które po krótkiej wymianie strzałów zajęły centrum miasta. Tuż za nim przyjechał samochodem gen. Haller. Wkrótce nadeszły oddziały pułku grodzieńskiego. Do godz. 22 cały Radzymin był w polskich rękach. Zdobycie miasta kosztowało 30 pułk dwóch rannych.

Na innych odcinkach frontu przedmościa nie doszło tego dnia do poważniejszych walk. Obsada odcinka "Zegrze" odparła ogniem artylerii niezdecydowane natarcia 6 dywizji strzelców. Na odcinku 47 pułku strzelców kresowych nieprzyjaciel próbował o świcie przełamać polskie pozycje pod Wołominem, został jednak doszczętnie rozbity ogniem artylerii i pociągu pancernego "Mściciel". Po tym wydarzeniu do zmroku trwał spokój. Późnym wieczorem czerwonoarmiści podeszli do zasieków drutu kolczastego, ale interwencja dwóch

pociągów pancernych przybyłych ze stacji w Wołominie i ogień artylerii zmusiły ich do odwrotu. Na odcinkach 8 i 15 dywizji przez cały dzień trwały walki patroli.

15 sierpnia w bitwie o przedmoście zarysował się wyraźny przełom. Armia Czerwona utraciła swój dotychczasowy impet. Rosły straty; 15 sierpnia tylko 80 i 81 brygady wyniosły z placu boju 400 rannych. Liczebność 62 brygady spadła do tego stopnia, że trzeba ją było przeformować w pułk. Zanotowano wypadki samowolnego wycofywania się z pierwszej linii całych oddziałów. Popłoch ogarnął nawet 81 brygadę "żelaznej" 27 dywizji strzelców. W swoich wspomnieniach Putna stwierdził, że wojsko doszło tego dnia do ostatecznego stopnia znużenia, utraciło wiarę w powodzenie walki i zdolność do działań zaczepnych. Żadna z dywizji rosyjskich nie próbowała zorganizować 15 sierpnia natarcia w większym stylu. Prowadzono walki obronne, stopniowo oddając Polakom zdobycze z poprzednich dni. Im dalej od linii frontu, tym znajomość realiów pola walki była mniejsza. Dowódcy 3 i 16 armii nadal parli do działań ofensywnych, wierząc w możliwość przełamania polskiej obrony. Również Tuchaczewski sądził, że zdobycie Warszawy jest możliwe, pod warunkiem wydobycia z wojska najwyższego wysiłku. W Siedlcach wydrukowano odezwę do obywateli "zdobytej" Warszawy, grożącą śmiercią za każdy zamach na żołnierzy Armii Czerwonej. W Wyszkanie Marchlewski, Dzierżyński i Kon szykowali się do triumfalnego wjazdu do "wyzwolonej stolicy". Z Moskwy napłynęło do sztabu Tuchaczewskiego zapytanie, czy Praga jest już wzięta.

Tymczasem na przedmościu warszawskim nocą z 15 na 16 sierpnia przetrzebione brygady 2, 21 i 27 dywizji strzelców dokonywały przegrupowań. Po raz pierwszy od czasu ruszenia ofensywy Tuchaczewskiego, przegrupowanie oznaczało oddanie Polakom zajętego terenu.

W oddziałach polskich, jak meldowali dowódcy pułków, batalionów, kompanii, 15 sierpnia "powiał duch zwycięstwa". Nastroje były doskonałe, żołnierze nastawieni ofensywnie. Dowództwo zadbało, aby do szeregów przedostały się informacje o sukcesach 5 armii gen. Sikorskiego w bitwie nad Wkrą. W sztabach zapanowało wyraźne odprężenie. Po napięciu ostatnich dni, kiedy to niejednokrotnie zdawało się, że tylko krok dzieli Rosjan od Pragi, zaczęto wierzyć w skuteczność obrony i dotrwanie do nadejścia wojsk znaną z Wieprza. Niemniej dowództwo polskie popełniło w dniu 15 sierpnia szereg błędów, które zmniejszyły rozmiary porażki przeciwnika, a własnym oddziałom przysporzyły wiele potu i krwi. Nie skoordynowano działania 10 dywizji i 1 dywizji litewsko-białoruskiej na Radzymin, co spowodowało ponowną utratę miasta. Fatalnie zawodziła łączność. Sztaby często musiały odtworzać położenie na podstawie przypadkowo zebranych relacji. Nierzadko wyżsi oficerowie zatrzymywali żołnierzy rozpytujac o sytuację na froncie. Dość powiedzieć, że ppłk Thomme o ponownym zdobyciu Radzymina dowiedział się od... kucharzy wiozących dla żołnierzy piwo z radzymińskiego browaru! Natomiast coraz sprawniej działała artyleria polska. Zgrupowania baterii parokrotnie skutecznie interweniowały na polu bitwy, zatrzymując silnym ogniem rosyjskie ataki.

Ostatnie walki

Dowództwo polskie, świadome doskonałych nastrojów wojska, postanowiło rozpocząć atak pod osłoną nocy, aby uprzedzić ewentualne natarcie przeciwnika. Pułk grodzieński

opuścił Radzymin około godz. 2 nad ranem kierując się na Kraszew - Wiktorów. Rozpraszając napotkane po drodze oddziały nieprzyjaciela, pułk o świcie zajął Kraszew i obsadził okopy pierwszej linii obrony pod Wiktorowem. Pułk wileński, pod osłoną porannej mgły odzyskał okopy pierwszej linii obrony pod Helenowem. Rosjanie nie stawiali oporu. Wielkie grupy czerwonoarmistów uciekały w takim popłochu, że 8 kompania, idąca na czele pułku, na pewien czas wstrzymała natarcie.

28 pułk stoczył bój o Mokre. O godz. 7 rano I batalion por. Boskiego uderzył na wioskę, ale został gwałtownie ostrzelany i zaległ w terenie. Wówczas na całym froncie 28 i 29 pułków nieprzyjaciel przystąpił siłami 61 i 62 brygady strzelców do kontrataku. Tyraliery rosyjskie ukazały się także od strony wsi Łoś. Artyleria przeciwnika, której siłę oceniono na 3-4 baterie lekkie i 2 ciężkie zadały piechocie polskiej duże straty. 29 pułk utrzymał pozycje, ale 28 pułk wycofał się na półtora kilometra w głąb lasu. O godz. 8 gen. Żeligowski wydał kategoryczny rozkaz zajęcia wsi Mokre, przy czym ppłk Thomme miał osobiście poprowadzić 28 pułk do natarcia. Tym razem piechocie zapewniono silne wsparcie artyleryjskie. Na rozkaz gen. Żeligowskiego baterie zajęły stanowiska bliżej linii frontu. Punkty obserwacyjne rozlokowano na wieżach kościoła w Radzyminie oraz na dachach domów stojących na północno-wschodnim skraju miasta. Przed godz. 12 przygotowania zostały zakończone i 28 pułk przystąpił do natarcia. Pod nawałą ognia około 20 baterii polskich nieprzyjaciel zaczęły opuszczać stanowiska. Odwrót ten zauważyli obserwatorzy z wież kościoła. Na uchodzące oddziały skierowano silny ogień. Czerwonoarmiści, którzy w dotychczasowych walkach nie napotkali jeszcze tak silnej koncentracji artylerii, zaczęli masowo uciekać za rzeczkę Rządę. Baterie polskie wydłużyły ogień, zadając przeciwnikowi ciężkie straty. W 10 pułku artylerii działa oddawały po 10-12 strzałów na minutę. Baterie ciężkie zużyły po 30-40 pocisków na działo. Kanonierzy musieli chłodzić rozgrzane lufy armat mokrymi szmatami. Podczas tej kanonady dwa bataliony 28 pułku bez walki zajęły Mokre, zabierając 8 porzuconych w ucieczce karabinów maszynowych i gromadę wystraszonych jeńców. Obsadzono okopy pierwszej linii obrony w okolicy wioski.

Podczas bitwy o Mokre, pododdziały 79 i 81 brygady strzelców usiłowały zaatakować Radzymin przy wsparciu dwóch samochodów pancernych. Pojawienie się samochodów początkowo wprowadziło zamieszanie w słabych oddziałach obsadzających miasto. Walkę podjął III batalion pułku grodzieńskiego /zaledwie 120 ludzi/, kompania sztabowa a także 2 kompania 30 pułku. Bój rozstrzygnęło pojawienie się czołgu polskiego, który zmusił samochody pancerne do ucieczki. Gdy czołg odjechał, pancernki wróciły. Nie odważyły się jednak wjechać do miasta i z daleka ostrzeliwały okopy polskie. Walki na odcinku "Radzymin" zakończyła tego dnia akcja 30 pułku, który przy wsparciu plutonu czołgów i silnego ognia artylerii opanował Dybów. Tym samym cała pierwsza linia obrony przedmościa ponownie znalazła się w rękach Polaków.

Na odcinkach 8 dywizji piechoty z grupy "Zegrze" nieprzyjaciel nie przejawiał aktywności. Natomiast na odcinku 15 dywizji piechoty artyleria polska parokrotnie złamała próby rosyjskich ataków.

W czwartym dniu bitwy o przedmoście warszawskie, oddziały nieprzyjaciela znalazły się na stanowiskach jakie zajmowały 12 sierpnia, przed rozpoczęciem szturm na stolicę

Polski. W ciągu tych czterech dni siły polskie były stale wzmacniane oddziałami ochotniczymi, kompaniami marszowymi poszczególnych pułków. 16 sierpnia, mimo poniesionych strat, artyleria przedmościa liczyła już 281 dział w 74 bateriach. Ponadto dowództwo dysponowało 60 działami, które nie weszły jeszcze do walki. Baterie posiadały zapasy amunicji na 3-5 dni, z wyjątkiem dział 105 mm, które miały zapas jednodniowy. W wojsku panowały zwycięskie nastroje, umacniane doniesieniami z frontu 5 armii oraz pierwszymi wiadomościami o sukcesach ofensywy znad Wieprza. W sztabach dominowało przekonanie, że bitwa o przedmoście zakończyła się polskim zwycięstwem. Gen. Weygand wyraził to następującymi słowami: "Dzień 16 sierpnia jest tu spokojny, bolszewicy wydają się wyczerpani i bardzo dotknięci stratami przez artylerię, której nie oczekiwali ani w takiej liczbie, ani tak zaopatrzonej i pod której ogniem nie utrzymali się w dobrej postawie. Walka obronna jest zakończona i wygrana. W Warszawie wiadomo, że kontrofensywa ruszyła znad Wieprza pełnym pędem"¹⁴.

Tego dnia sztab Frontu Północnego otrzymał od Naczelnego Wodza rozkaz, aby 17 sierpnia 1 armia przy wsparciu czołgów i lotnictwa zajęła Mińsk Mazowiecki, celem nawiązania kontaktu z maszerującymi znad Wieprza dywizjami 4 armii. Bitwa warszawska wchodziła w nową fazę. Wprawdzie jeszcze 17 sierpnia Sołłohub wydał rozkaz przegrupowania wojsk do kolejnego uderzenia na Warszawę, były to już jednak polecenia zupełnie nie przystające do realiów pola walki.

Tegoż dnia 15 dywizja gen. Junga, wykonując rozkaz Piłsudskiego, bez trudu przerwała obronę 10 dywizji strzelców i zdobyła Dębe Wielkie. Pociągi pancerne śmiałym wypadem zajęły dworzec w Mińsku Mazowieckim. 18 sierpnia Armia Czerwona rozpoczęła pośpieszny odwrót spod Warszawy.

W obronie przedmościa warszawskiego Wojsko Polskie straciło 5105 poległych, rannych i zaginionych. W niektórych oddziałach, jak np. w pułku wileńskim, straty przekraczały 35% stanu bojowego. Straty rosyjskie nie są znane, aczkolwiek ze wzmianek o rozformowaniu niektórych oddziałów i włączeniu do pierwszej linii żołnierzy z taborów, wynika, że musiały być bardzo znaczne.

Skuteczna obrona przedmościa ocaliła Warszawę i umożliwiła Naczelnemu Wodzowi przeprowadzenie ofensywy znad Wieprza. Żołnierze 1 armii gen. Latinika i licznych oddziałów ochotniczych, mimo chwil załamania i błędów popełnianych przez dowództwo, potrafili powstrzymać rozpęd dywizji Armii Czerwonej, zmusić je do wyczerpujących walk. Dzień 15 sierpnia, w którym odzyskano Radzymin i złamano natarcie Armii Czerwonej na Warszawę, władze II Rzeczypospolitej ustanowiły dniem święta Żołnierza Polskiego.

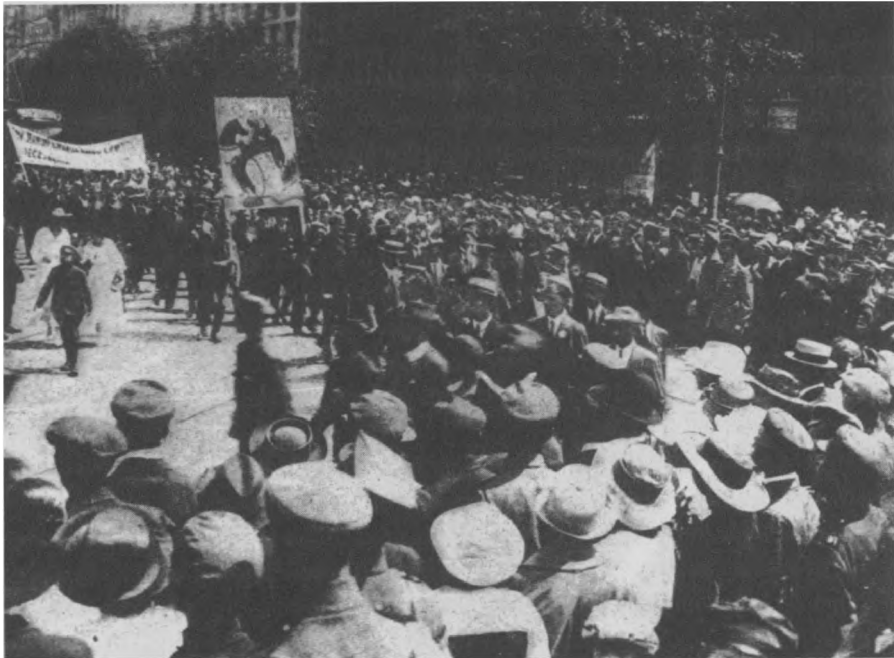
14 M.Weygand, op.cit., s. 26.



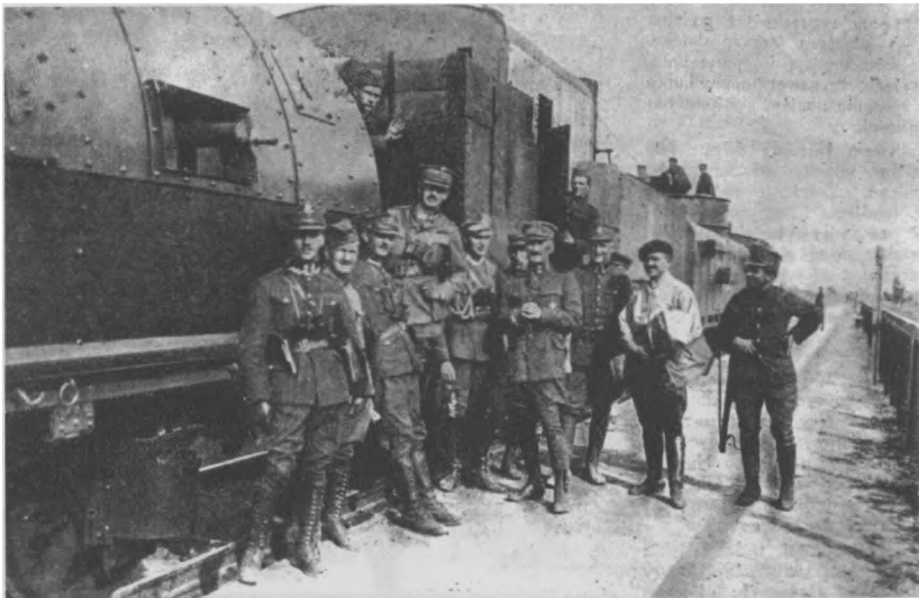
Litografia, autor - Edmund Bartłomiejczyk, 1920 r.
(ze zbiorów Muzeum Niepodległości, fot. T. Stani).



Plan umocnień Przedmościa Warszawy (przedruk za: L. Żeligowski, *Wojna 1920*, Warszawa 1930, repr. T. Stani).



Pochód armii ochotniczej przez ulice Warszawy 18 lipca 1920 r. (przedruk: "Świat", nr 30, 20.07.1920 r. repr. T. Stani).



Pociąg pancerny "Paderewski", który wziął udział w walkach o Mińsk Mazowiecki w sierpniu 1920 r. (przedruk: "Świat", nr 35, 28.08.1920, repr. T. Stani).